

# Z POGRZEBU MICKIEWICZA

na Wawelu

4<sup>go</sup> Lipca 1890 roku.

---

I.

Mowy <sup>1)</sup>).

**Mowa Marszałka krajowego, Jana Tarnowskiego,  
przy wyniesieniu trumny  
i złożeniu jej na karawanie.**

Obowiązkiem jest ludzi, naród swój miłujących, chować wiernie pamięć jego przeszłości; obowiązkiem a zarazem potrzebą serca, czcić pamięć tych, co przodowali w myśli wspólnej narodu, snującej się przez ciąg jego dziejów i poświęceniem życia lub pracą swego ducha, nowego ojczyźnie przysporzyli blasku.

Ludy, którym Opatrzność szczęśliwą na tym świecie przeznaczyła rolę, zwykły obchodzić święta swoje narodowe z uroczystością i podniesieniem ducha, wśród powszechnej radości i wesela. Uczucie jakie wtedy przepelnia wszystkie serca, może niekiedy z tęsknotą zwracać się ku przeszłości,

---

<sup>1)</sup> W miejsce słów własnych, wyrażających uczucia nasze i stosunek naszego pisma do pamiętnego obrzędu z dnia 4 lipca, podajemy tu mowy w dniu tym wypowiedziane, które jako kierunkowi naszemu wiernie odpowiadające, za wyraz własnych uczuć i przekonań przyjmujemy.

zawsze jednak przeważa w niem radość z życia i pełen otuchy spokój o przyszłe losy Ojczyzny.

U nas rzecz ma się inaczej. Niebrak chlubnych wspomnień z naszej przeszłości, a w naszych dziejach niebrak kart jaśniejszych chwałą; ale ta przeszłość jest całym naszym skarbem, poza którym innej niemamy spuścizny. To też gdy przyjdzie nam święcić pamięć dni minionych, to w zgodnym akordzie naszych myśli i uczuć „są wszystkie struny, prócz struny wesela“.

Tem silniej odezwać się musi nuta żaloby we wszystkich sercach dziś, kiedy po latach tułactwa wracają na naszą ziemię popioły nieśmiertelnego, a sercom polskim najdroższego wieszca, — kiedy do tej ziemi złożyć mamy zwłoki wielkiego męża, poety, wygnańca, któremu niestety za życia nie było dane „powrócić cudem na Ojczyzny łono“.

W obecnej naszej doli, jedynym jasnym promieniem pociechy, jest myśl, że przynajmniej tu, na tej części polskiej ziemi, dzięki wspaniałomyślnemu Monarsze, wolno nam popiołom Adama Mickiewicza oddać cześć, jaka im się od całego narodu należy, i złożyć je tam, gdzie od wieków zwykł naród nasz chować królów swoich i bohaterów.

W grobach królewskich na Wawelu, obok trumny, w której spoczywają kości zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia, stanęły już w naszym stuleciu dwa nowe grobowce, Księcia Józefa i Kościuszki. I słuszna, że gdy królów nie stało, szereg ich zamknęli dwaj najwierniejsi i najgodniejsi przedstawiciele ostatniej epoki, ci, co w dniach pogromu i najcięższych nieszczęść, ratowali dobrą sławę narodu.

Obok bohaterskich wodzów, którzy powierzony im honor Polaków Bogu tylko oddać chcieli, ma dzisiaj spocząć równy im miłością Ojczyzny i wielkością serca a siłą uczucia i potęgą umysłu górujący nad wszystkimi, ten, co „za miliony cierpiał,“ „a miłością swoją objął cały naród,“ „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia“.

Przyjmując imieniem kraju drogie te szczątki, winienem przedewszystkiem dać wyraz zgodności naszych uczuć, stwierdzić, że cały naród pragnął gorąco, by zwłoki Mickiewicza wróciły na naszą ziemię, a wszystkie polskie serca miejsce spoczynku jednomyślnie mu przeznaczyły. Nie łatwo jest

przedstawić wiernie rodzaj uczucia, jakim dla ś. p. Adama jesteśmy wszyscy przejęci; cześć innych narodów dla największych nawet poetów, nie daje tu jeszcze właściwej miary.

Na wzajemny stosunek społeczeństwa do narodowego wieszczą, składa się zarówno geniusz poety, jak uczucia i dola narodu. Geniusz Mickiewicza, jego wielki umysł, jego duch wieszczy, spotkały się z wyjątkowem położeniem nieszczęśliwego narodu i wydały ten wyjątkowy stosunek.

Oprócz czci i uwielbienia, winni mu jesteśmy wdzięczność za pociechę w niedoli, za to, że wyraził uczucia całego polskiego społeczeństwa, że w jego pieśniach odbija się dusza i życie narodu.

Własna jego boleść znajduje oddźwięk w naszych sercach, a dusza jego utęskniona skarży się słowami, które są balsamem na nasze cierpienia.

Wygnańiec, rzucony w dalekie strony, — obcy wśród świata, samotny wśród ludzi, jako jedyny skarb i jedyną w niedoli pociechę ma te pieśni, zaczynające się słowem tęsknoty za utraconą Ojczyzną i wezwaniem do Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy.

Wdzięczność za chwilę rozkoszy, za lzy rozrzewnienia, za obraz Ojczyzny, który w tych ezarujących pieśniach z sobą unosi, oto uczucie wygnańca, a zarazem ów węzeł tajemniczy między poetą a sercem narodu.

Ale słuch nasz byłby tępy, a twarde nasze serca, gdybyśmy w pieśniach Adama słyszeli tylko głos tego słowika, co uszedł z płonącego gmachu, żeby nam nucił piosenkę żaloby; jest w jego pieśni, prócz żalu i tęsknoty, jeszcze głos inny — ton wysoki i potężny, co strzela brzmieniami słowa do serca współbraci i własny ogień miłości Ojczyzny przelewa w piersi narodu.

Z upadkiem niepodległości, kiedy już zdawało się, że wszelkie objawy życia narodowego ustały, budzi się przynajmniej w jednym kierunku nowe życie i zaczyna się epoka rozkwitu naszej literatury. W miejsce życia politycznego, do którego na chwilę zbudziła naród nasz epopea napoleońska, zaczyna się jego życie duchowe, jakiemu równego nie było nawet w złotym wieku naszych dziejów.

To zadziwiające odrodzenie, dźwiga z upadku i zwątpienia ducha narodu, podnosi go we własnych oczach i w oczach świata i stawia wysoko w rzędzie narodów złączonych węzłem starej cywilizacji.

Na czele naszych mistrzów słowa stoi Mickiewicz u szczytu tej epoki; dlatego jest on chwałą narodu i jakakolwiek czeka nas przyszłość, pozostanie zawsze chlubą polskiego imienia.

Za wszystko, co naród nasz jemu zawdzięcza, miał on nawzajem jedno pragnienie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,  
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.“

Życzenie to nie spełnione za życia, zaprawdę spełnia się dzisiaj; te księgi rozeszły się daleko, a wniknęły tak głęboko w serce narodu, że stały się tą pieśnią gmiuną, co stoi na straży narodowego pamiątek kościoła i co wedle własnych jego słów, jest arką przymierza między dawnymi a nowszymi laty.

Niechże ten grobowiec, w którym spoczną popioły Adama Mickiewicza, będzie symbolem tego przymierza, a wielka spuścizna, jaką nam zostawił, spuścizna jego uczuć i myśli, niech na zawsze pozostanie naszym wspólnym skarbem i węzłem łączącym nasze serca w zgodnej miłości Ojczyzny.

Z hołdem pełnym rzewności, z czcią i głębokiem wzruszeniem pochylamy czoła, witając drogie te szczątki.

Na Twoją trumnę, Wieszczu nasz, spływają błogosławieństwa tych milionów, których cierpienia wzięłeś do serca, a wszystkie Twoje tęsknoty i nadzieje Twoje, złożone w nieśmiertelnej pieśni, pozostają narodowi pociechą, wróżbą i jutrenką przyszłości.

Pamięć Twoja nigdy wśród nas nie zaginie; cześć niech jej będzie na tej ziemi, dopóki stanie polskiego imienia.





**Mowa X. Władysława Chotkowskiego w kościele.**

*„Ten jest dzień, który uczynił Pan.“*  
(Psalm 117, 24).

Eminencyo!

Czyż to trumna w pośrodku krakowskiej katedry, na tak olbrzymim spoczęła katafalku? Komuż to taki wspaniały hołd, tak królewski pogrzeb dostał się w udziale?

Do obcej ziemi poszli po niego; po latach trzydziestu i pięciu z grobu go wydobyli; wzięli go rodzinie i oddali go całemu narodowi; wykuli grób w podziemiach katedry obok grobów królewskich, aby go tu pochować we czci powszechnej.

Czoło narodu: najlepsi i najmożniejsi tej ziemi, książęta Kościoła i duchowni, panowie i lud, starzy i młodzi, prowadzili tę trumnę przez miasto, wśród tysiącznych tłumów, co przybyły z dala i z bliska, aby cześć jej oddać publiczną. Wszyscy, którym przestrzeni i stosunków zapory pozwoliły, zbiegli się tu dziś w jeden wielki orszak żałobny.

Ozdobił się stary królewski gród, jakby na odświętny dzień. Uderzono w królewski dzwon, a łączące się z nim spiżowe głosy krakowskich dzwonów, zlewały się z dźwiękami pieśni i muzyki tonami w harmonijne akordy wielkiej pieśni żałobnej, którą zdał się śpiewać cały naród.

Któż jest ten śmiertelnik, którego pogrzeb zostanie po wszystkie czasy niewygasłą pamiątką, jak naród czcić umie swoich synów? Czy to król, czy książę, czy hetman jaki?

To król na ducha bezkrólewia, wódz na myśli bezdrożu, hetman na górnych szlakach, kędy sama tylko prawda zwycięża. Kapłan i stróż tego znicza wiekuistego, który z dawnych przechowany wieków, jak „w arce przymierza, pomiędzy dawnymi a młodszymi laty,“ stanowi węzeł nierozzerwalny naszej jedności, spójnię siły i dźwignię ratunku. Karmiciel narodu, który chleb żywotnej pociechy, dany sobie od Boga, szczodrą ręką łamał narodowi i karmił w dniach głodu duchowego, krzepił jego siły, umacniał nadzieję i w górę serca dźwigał. To piewca narodowej chwały, naszej żaloby i skarg naszych odgłos i wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło, bo w pieśniach jego przegląda się naród, odnajduje to, co

myślał, co czuł, co bolał; a młodzi w nich, jak w obrazie, uczą się kochać to, co kochali ojcowie.

Tu chcieliśmy go mieć, obok grobów naszych królów; w tym kościele, kędy z rąk polskich prymasów i interrejų brali pomazanie Pańskie i koronę królewską, kędy głowy kładli do trumny i osadzili się grobami około trumny świętego Męczennika, jak pszczoły około swej królowy. Tu, gdy potomni przyjdą się modlić u grobu Świętego i całować prochy królewskich grobów, będą hołd składać i jemu, w tém Sichecie naszego narodu.

Miał bowiem naród Izraelski w Sichecie miejsce, uświęcone grobami Patryarchów; więc gdy z niewoli egipskiej wychodził: *wziął Mojżesz kości Józefowe z sobą; przeto iż był poprzyściągł syny Izraelowe, mówiąc: nawiedzi was Bóg, wynieście stąd kości moje* (Exod. 13, 19). Przez czterdzieści lat wędrówki na puszczy, wśród walk, staczanych o odzyskanie ziemi obiecanej, towarzyszyła ta trumna ludowi, aby nowe pokolenie, zrodzone już na puszczy wygnania, pamiętało, kto ojców ich w niewoli żywił i karmił wśród głodu, kto ich od niechybnej zguby uratował. Aż odbiwszy swą ziemię obiecaną z rąk nieprzyjaciół: *kości Józefowe, które byli wzięli synowie Izraelowi z Egiptu, pogrzebali w Sichecie* (Jozue 24, 32).

Wtedy mogli śpiewać z Psalmistą: *ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się w nim*. Ale nam się jeszcze nie radować i nie weselić, choć dzień ten uczynił Pan na pocięchę serc naszych strapionych, jakby chwilę pogodną wśród chmur ołowianych smutku, które nad niebem naszym ciężą. Inaczej też się z tą trumną stało, niż z trumną Józefową.

Przez lat trzydzieści i pięć, jak wędrówne ptaki chodziliśmy odwiedzać grób jego w Montmorency, a odchodziliśmy z życzeniem, aby choć kości jego w trumnie mogły wrócić do kraju — aż się stało co sam przepowiedział:

Jak bajeczne żorawie na dzikim ostrowie,  
Nad zaklętym pałacem przelatując z wiosną,  
I słysząc zaklętego piewcy skargę głośnieją:  
Każdy ptak piewcy jedno pióro rzucił:  
On zrobił skrzydła, do swoich powrócił.

Więc gdy naprawdę już go między sobą mamy, pozwólcie, proszę, że ten obrzęd uroczysty a żałobny, jeszcze przedłużę nieco. Albowiem potrzeba było, żeby w tym potoku słów i kapłan katolicki zabrał głos, aby zaznaczyć, że chociaż Mickiewicz jest już dzisiaj całego świata wykształconego własnością, to przecież nie przestał należeć do polskiego narodu — i naród go czci dzisiaj publicznie pogrzebem. A ponieważ to jest katolicki naród, więc go tu w katolickiej katedrze, jako katolika chowa, bo to był katolik. A chociaż się nie mogło tego zabronić nikomu, żeby dokładał się do tej ogólnej czei żałobnej, to tego się przecie musi strzedz, żeby sobie go ktokolwiek przywłaszczał i poczytywał za swego, kto się wyparł Chrystusa i katolickiego Kościoła. Albowiem niemalą tej uroczystości dodaje świetność, że Kardynał świętego Rzymskiego Kościoła a Książę-Biskup Krakowski, oraz Księżęta Kościoła naszego, Arcybiskupi i Biskupi go chowają, aby dać dowód, że to nie miała być czeza ceremonia i obrzęd narodowy, ale że to jest nabożeństwo katolickie. Więc tu się odbywały bezkrwawe ofiary Mszy świętej i uroczystą Ofiarę odprawił Książdz Kardynał, i my wszyscy tu zasyłamy do Boga modlitwy o spokój duszy Adama, bo wierzymy w to wszyscy, że chwała wiekuista, o którą dlań prosić mamy, większą dlań nagrodą, niż ziemskie pochwały. Zaczem i mnie jako cel przemówienia nietyle może przyświecać to, abym głosił wieszczą chwałę, bo trudnoby mi było coś do niej dodać, ile żebym z tej chwili skorzystał i pokazał, ile on się przyczynił swemi pieśniami do zbawienia dusz w naszym narodzie, bo z tego będzie najpiękniejszy wieniec jego żywota, którybym na tej trumnie pragnął także położyć.

Zaczynam więc w Imię Boże.

Kiedy przeciwko narodowi Izraelskiemu ciągnął z wojskiem assyryjskiem Holofernes, wtedy na radzie wojennej wystąpił Achior, hetman synów Ammon i radził najpierw się przekonać, czy żydzi są z Bogiem w zgodzie, bo mówił: *póki jeno nie zgrzeszyli przed obliczem Boga swego, dobrze się z nimi działo: albowiem Bóg ich nienawidzi nieprawości. Teraz tedy mój panie, dowiaduj się: jeśli jest jaka nieprawość ich przed oczyma Boga ich, ciągnijmy do nich, bo je*

*poddając, podda Bóg ich tobie i będą podbici pod jarzmo mocy twojej. Ale jeśli nie masz obrażenia ludu tego przed Bogiem swoim, nie będziem się im mogli sprzeciwić: albowiem Bóg ich będzie bronił* (Judyt 5, 21, 25).

Czyż wam się nie zdaje, że ci, którzy ciągnęli na zgubę Rzeczypospolitej, pierwiej wywiedzieli się o stanie wewnętrznym naszej Ojczyzny? Bo od początku zawsze „dobrze z nami się działo, póki jeno nie zgrzeszyliśmy przed obliczem Boga naszego“ — a odwróciło się szczęście, kiedy Bóg przestał nas bronić. Na taką chwilę upadku wiary i rozluźnienia obyczajów, przypadły też klęski podziałów: gdy król, następca najbogatszych w Europie królów, długami miał ręce związane i działać nie mógł wedle potrzeby; gdy samolubstwo upatrywało w swojej osobistej korzyści publiczne dobro; gdy nawet ci, którzy mieli stać na straży wiary i ołtarzy, obowiązku tego zaniedbywali; gdy nawet niewiasty przestały być enót i wstydlivości wzorem. Stan oplakany, do którego stosują się słowa naszego wieszczka:

Widziałem mężną cnotę w ucisku,  
W głowach pospólstwa ciemnotę,  
W głowach rozumnych widoki zysku,  
A w sercu niewiast pustotę.

Swojski obyczaj i wiara praocjów poszły w poniewierkę i wszystko brać poczęto za postęp, za złoto, co błyszczało na Zachodzie; nowe hasła uchodziły za wielką mądrość, choć o tem „ksiądz dawno na ambonie gadał.“ Zdawało się, że z upadku właśnie prędejsz się dźwigniemy, gdy o Bogu zapomnimy; a olbrzymi zapęd bezbożności, który pod koniec przeszłego wieku wziął na Zachodzie górę, ogarniał umysły na wszystkich polach: w nauce, sztuce, polityce, w gospodarstwie społecznem; toż i najwięksi poeci ówczesni Francyi, Anglii i Niemiec zerwali z chrześcijaństwem. Zapomnieli o tem, co mówi nasz poeta, że „cywilizacya, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska.“

A miała nad umysłami wielką moc ta łuszcza,  
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza,  
Odbiera najprzód rozum od obywateli.

Najsmutniejsza przytem, że nowemu pokoleniu dawano w najwyższej szkole na Litwie, wtedy gdy nauczanie było jeszcze w naszym ręku, naukę w nowoczesnym duchu, rozumowego materyalizmu lub filozofii niemieckiej, że większa część profesorów należała do łóz wolnomularskich. Nawet na wydziale teologicznym wykładali profesorowie teologię młodzieży duchownej w duchu józefińskim — nie dziw, że z takich szkół wyszedł apostata, Józef Siemaszko.

Był zwyczaj w narodzie izraelskim, że wielkie święta i niebezpieczeństwa zapowiadano ogniami na szczytach gór, które środkiem przez ziemię świętą się ciągnęły; bywało jednak, że nieprzyjaciel fałszywe ognie zapalał, aby lud zwięść i oszukać. Dlatego następnie ogłaszali kapłani trąbami zmiany księżycy i święta, mianowicie święto przejednania. Taki zwyczaj panował i u nas niegdyś, i do dziś lud nasz w rocznicę Wzslania Ducha św. pali ognie na szczytach gór, na znak, że z wyżyn na doliny, z wyższych warstw społecznych na lud, ma spływać światło nauk i oświaty. — Cóż będzie, gdy na wyżynach ducha rozpalą się błędne ognie, gdy światło ich do głębi sere ludu i ognisk domowych się przedrze?

Okropne zaprawdę widowisko! Podczas gdy Katarzyna, z chwilą ostatniego rozbioru, jednym zamachem znosiła Kościół katolicki na Litwie i tysiącom dzieci polskich wydierała wiarę — u nas wielu z tych, którzy od Boga mieli dary rozumu i rady, myślało o tem, jakby w narodzie osłabiać wiarę. Widowisko straszne, na które z boleścią patrzeć trzeba aż do dziś dnia, bo gdy lud unieki dla wiary praojców znosi straszliwe prześladowanie, u nas jeszcze u wielu ta wiara uważa się za rzecz, przydatną tylko dla „gawiedzi, która wierzy.“

Aż nagle w te smutne porozbiorowe dni, na tychżesamych wyżynach ducha, na szczytach myśli narodu, kędy zapalano błędne ognie, zajaśniał ogień wielki i jasny, bijący wysoko w górę, blaskiem od Boga pożyczonym, jak sam o sobie mówi:

Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił!  
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie,  
Choć górnje błyszczę na niebios błękitcie.

Przeczuł naród rodzimego ducha ciepło w tym ogniu i zapal, czczerpany z ogniska najwyższego natchnienia.

To nowe światło rozlewało blask słoneczny szeroko na doliny, przenikało coraz głębiej, a płomień bił coraz wyżej ku niebu, coraz większe zakreślając widnokregi. A jako ze wschodem słońca, budzi się nowe życie w przyrodzie i zbudzone ptactwo rozpoczyna piosenki, które się zlewają w jeden wielki hejnał poranny Bożej chwały, tak na całym obszarze Polski odezwały wtórem pieśni inne.

Uwielbiona w pieśniach Adama wiara, poczęła nabierać znaczenia tam, gdzie ją lekceważono, powtarzając sobie: „jużci pleban inaczej uczy na ambonie.“ Teraz już nie sam pleban, ale wielki mistrz słowa, mocarz niebywalej potęgi, schylił „gromowładne czoło przed Panem, jak chmurę przed słońcem,“ a jego śladem poszła narodu większość. Odnowiło się przymierze, zawarte z Bogiem od lat tysiąca, naród śladem wieszczą schylił czoło, i wtedy:

Pan je wzniośł w niebo, jako tęczy koło  
I umalował promieni tysiącem.  
I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,  
Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu  
I kiedy naród zleknie się potopu,  
Spójrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Któż to był ten wielki piewca, co odrazu

Wszystkie duchy wziął do chóru,  
Wszystkie serca nastroił do wtóru

i grał na nich, jak mistrz potężny, pieśń przymierza z Panem? — Oto ten, którego kości w tej trumnie spoczywają, Jego nazwisko komuż dzisiaj nieznanę?

Jego pieśni porywały niepojętą potęgą, unosiły niewysłowionym urokiem, zapalały świętym ogniem, a dziś jeszcze siła ich wpływu nie słabnie; one dziś jeszcze są krynicą ochłody dla ducha strapionego. Kwiaty jego poezyi mają tę woń nieokreśloną a uroczą, która cały umysł ogarnia, bo składają się na nią zapachy naszych lasów i puszczy litewskich, sadów i ogrodów, łąnów dojrzałych i łąk zielonych, zdobnych we wzorzyste kobierce polnych kwiatów, przejmują

jących wonią powietrze ojcyste, zaprawione prochami ojców, którzy śpią w mogiłach po krwawych trudach i znoju. Pieśni jego strzelają w górę i kąpią się w niebios błękiecie, a stamtąd spadają rosą poranną czystego natchnienia na kwiaty nezuć i zioła nadziei, gdy w skwarze nieszczęść i upale kłopotów wędnieć poczynają, aż serca się pokrzepią i dźwigną nową otuchą. On u tronu Niebios Królowy szukał natchnienia i z polskiej mowy składał harmonijne pienia na pokrzepienie dusz ludzkich, jakby mu aniołowie dostrajali lutnię do niebiańskich tonów. Jak owe trąby Chrobrego, o których wieść niesie, że zanurzone w Solawy, Łaby i Osy wodach, wydawały z szumem ich nurtów muzykę i pieśń tryumfów, unoszoną falami do morza, jak trąby kapłanów w Izraelu zapowiadały dzień uroczysty przejednania z Bogiem — tak i te pieśni Adama wskrzeszają pamiętkę dawnej chwały i przy mierza z Bogiem, gdy słupy żelazne, bite niegdyś w nadgraniczne rzeki, już padły i gdy wrogie sąsiady już się worały w ojcyste miedze, a dziś już u ognisk domowych, a nawet u ołtarzy Pańskich obcą pieśń nam śpiewać każą.

A za to wszystko on niczego nie pragnął, krom tego, żeby: „od wioseczki do wioseczki, z borku do borku, ze smugów na smugi, śpiewano jego piosneczki“ i pragnął „dożyć tej pociechy, żeby jego księgi zbłądziły pod strzechy.“ Nie dożył jej niestety; ale jego pragnienie spełni się z czasem, bo jego pieśni mówią do ducha tego ludu, który „wierzy głęboko“ i jest w nich „znajomość tych praw żywych,“ w które on sam wierzył.

Jak dąb rozłożysty, wysoko wyrosły na ojczystej dąbrowie, tem potężnie stoi, że korzenie głęboko zapuścił w łonie ziemi, tak pieśni Adama czerpią soki żywotne z przeszłości, podań, pojęć i wiary narodu i przeto trwały byt mają zapewniony, a czas i burze przeminą wobec nich bezsilne. Grunt jego duszy, z którego te pieśni wyrosły, jest tak do głębi religijny, że przez siednaście lat ostatnich żywota nie zaśpiewał nic, gdy na struny jego harfy rzuciła nieszczęsna ręka całun obłędu.

Pozał się Boże, że nie dane mu było nawet dokończyć tej wielkiej tragedyi nieszczęść narodu, jaką sobie w *Dziadach* wyśpiewać zamierzył. Nieszczęśliwy naród wyteżał ucho

w stronę Sekwany, czy nie usłyszy dalszego ciągu pieśni lecz czekał daremnie, a gdy sam piewca przed trzydziestu pięciu laty umarł w Carogrodzie, wtedy echem boleści odjękły wszystkie serca polskie, że nie stało już wieszca, którego Bóg dał na te ciężkie, smutne dni, jak dawał proroków narodowi Izraelskiemu w dniach niewoli, gdy miasto święte było zburzone, a mury świątyni zapadły w gruzy.

To prawda, że ani poezya nie zgasła z nim razem, ani dar ten nie ustał w narodzie; ale i to pewna, że nie zawsze jej blaski są ognia Bożego odbiciem i że nie zawsze u świętego znicza wiary zapalają swoje pochodnie nasi poeci. Bo poezya jest córą niebios — i źle, jeśli tylko córką ziemi się staje; ona jest darem Bożym na pokrzepienie serc ludzkich i o tyle jest tylko chlebem dla ducha, o ile jest zgodna z duchem Bożym, bo inaczej chleb ten ma zakalec.

Daremnie stroić będziecie wasze lutnie! Struny rwać się będą, a nie dostroicie ich do tej wielkiej pieśni, która całą duszą narodu wstrząsnąć potrafi, jeśli sami ducha nie ogrzejecie w odwiecznej miłości Boga.

Wiedziecie, że dla poety jedna tylko droga:

W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

Tak mówi do was ta trumna, pieśniarze bez słuchaczy! a ów arcymistrz pieśni, psalmista Pański uczy: *przystąpcie do Pana i oświecajcie się, a oblicza wasze nie będą zawstydzone.... albowiem u Pana jest źródło żywota* (Psalm 33, 5; 34, 6).

Na szczytach narodu pali się dzisiaj ogień błędnych wiele, a trąby ogłaszające fałsze, głośniejsze są niż te, które brzmiały na Bożą chwałę: któż nam zaręczy, że one nigdy nie sięgną w doliny? Bezbożność naszych czasów stała się rzeczywistą potęgą: szerzy się szybko i coraz niższe warstwy ogarnia. Wobec niej ginie miłość Boga, ale z nią też miłość Ojczyzny liczy się do „średniowiecznych przesądów,“ a gdy cała przeszłość narodu idzie w pogardę, dokądże oni poprowadzą na tej drodze bez Boga przyszele pokolenia!

Więc ten dzień dzisiejszy, to dzień, który uczynił Pan, bo tu w tym kościele świętych pamiątek, będziemy pokazywać grób poety i modlić za niego do Boga, jego słowy



powtarzając: „on był sługą Twojej wiary,“ „on wslawił Twe Imię.“

Jeśli narody mają posłannictwo, to niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród nasz wziął posłannictwo od Boga, które spełniał przez wieki w krwawych zapasach, broniąc chrześcijańskiej wiary na wschodnich kresach Europy; a gdy przemoc pozbawiła go politycznego bytu i gdy nam w całym świecie dzwoniło na pogrzeb i „świstano w orzechy“ wśród narodowych pieśni naszych wajdelotów, wtedy pokazał Bóg, że *sanabiles fecit nationes* (Sap. I, 14), że nie umierają chrześcijańskie narody, które od Boga pewne posłannictwo mają, jeszcze nie spełnione. To posłannictwo Polski ma się jednak obecnie spełniać, nie w krwawych zapasach, lecz w wiernym wyznawaniu tejże samej wiary praojców, wobec odszczepieństwa, które od Wschodu i bezbożności, która od Zachodu na Europę się rozlewa.

W takiejto chwili, gdy nas za umarłych ogłaszano, dał nam Bóg wieszczą, który na chrzcie świętym wziął imię, co znaczy po polsku „człowiek“ — i przezeń pokazał światu naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę. Jemu kazał w pieśniach dać chrześcijańskiej prawdzie świadectwo wtedy, gdy najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali. A tak Polska, która była chrześcijaństwa przedmurzem, dopóki nie wytrącono oręża z jej dłoni, stanęła teraz do walki na polu ducha, razem z tymi, którzy w innych krajach zapasy w obronie katolickiej wiary rozpoczęli. Między szermierzami tymi, którzy rozbudzali ducha katolickiego: we Francji Chateaubriand, de Maistre, La Mennais, Montalembert, Lacordaire; w Irlandyi O'Connel; w Anglii Wiseman, Newman, Manning; we Włoszech Rosmini, Joachim Ventura; w Niemczech Stolberg, Görres, Möhler — będzie zawsze wspomnane imię Mickiewicza, bo on pierwszy pieśnią chrześcijańską tym zapasom zawtórował. Potęgą jego geniuszu poruszyła naród, a indywidualność jego wywierała taki urok, że osobistym wpływem swoim coraz więcej szermierzy do tej walki dobierał i zyskiwał.

On nawrócił do katolickich przekonań wielkopolskiego poetę, Stefana Garczyńskiego; jemu zawdzięczają, jeden z naj-

większych naszych kaznodziejów, Hieronim Kajsiewicz, Semeneńko, Jański, Duński, Hube, nawrócenie na drogi Boże; w jego głowie powstała myśl założenia Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Pierwszym zawiązkiem tego było stowarzyszenie „Braci zjednoczonych,” które się za jego przewodem zawiązało dnia 19 grudnia 1834 r. po Spowiedzi i Komunii św. celem ćwiczenia się w pobożności i szerzeniu jej pomiędzy wygnańcami. Należeli do niego: Antoni Górecki, Cezary Plater, Stefan Witwicki, obaj Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański.

Katolik z przekonania, pojmował Adam tę prawdę, że nie dosyć wyznawać wiarę, ale że jest obowiązkiem katolika ją szerzyć; więc miał to męstwo chrześcijańskie, że w Lauzannie, pomiędzy protestantami w publicznych prelekcjach objaśniał chrześcijańskiego poetę Prudencyusza, a nosił się z myślą wydawnictwa chrześcijańskich autorów w tłumaczeniu.

Niczem to jednak w porównaniu z tym wpływem, jaki wywarł przez poezye swoje na serca narodu. Kto miał odwagę w Wilnie ogłosić w pierwszych tomikach poezyj swoich: *Hymn na dzień Zwiastowania N. Panny Maryi*, ten musiał naprawdę umieć „plakać i mówić pacierze,” a podobno w t. z. walce romantyków z klasykami odgrywał bardzo znaczną rolę ten właśnie moment religijnych przekonań. A tak, jak pomiędzy pierwszemi poezyami *Hymn do Matki Boskiej* zamieścił, tak i ostatnie swoje arcydzieło rozpoczął od wezwania Matki Boskiej, której w dzieciennych latach był przez matkę ofiarowany, będąc bliski śmierci i w Niej pokładał nadzieję, że go „powróci cudem na Ojczyzny łono;” a zakończył epopęę w uroczystość Matki Boskiej Zielnej.

Z gorącą wiarą łączyła się u Adama gorąca miłość Ojczyzny, bo jedno z drugim zawsze idzie w parze. Miłość ojczyzny jest tak dawną, jak dawno ludy rolnicze osiadły na ziemi i poczęły ją w pocie czoła uprawiać; ona przykazaniem się stała, gdy Bóg ludowi wybranemu nadawał ziemię i dał czwarte przykazanie; ona uświęcona została, od kiedy Chrystus Pan nad przyszłym upadkiem swej ojczyzny zapłakał. Ta miłość ojczyzny wywołała natchnione treny Jeremiasza, który wyprosił sobie u króla Nabuchodonozora,

gdy lud uprowadzono w niewolę, że mógł pozostać na gruzach zburzonej Jerozolimy, aby jej upadek opłakiwać. Ale gdy ręka niegodziwców zamordowała namiestnika Gedalie, wtedy prorok schronił się do Egiptu i tam podobno został przez wyrodných ziomków ukamienowany. Taka była dola miłośnika ojczyzny, który od dziecięcych lat był przez Boga na proroka powołany, który wymawiał się od posłannictwa tego i wypraszał się mówiąc: *A, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina* (Jerem. 1, 6). Nie dziw, że przeklinał następnie, patrząc na niegodziwość żydów, dzień swego narodzenia: *przeklęty dzień, któremu się urodził; dzień, którego mnie porodziła matka moja, niech nie będzie błogosławiony. Przeklęty mąż, który opowiedział ojcu memu rzekąc: urodził ci się syn męczyzna* (Jerem. 20, 14—15).

W tej trumnie przed nami, to nie prorok, bo on daru widzenia nie posiadał, ale pieśniarz od Boga wybrany, który dla Ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie, który patrzył na świetne nadzieje, co zawiodły, i krwawe zapasy, co klęski tylko powiększyły, który widział, jak wróg pastwił się nad dziećmi szkolnemi i wywoził je w Sybir, i który wreszcie patrzył na swary i niezgodę tych, którzy tułaczy chleb jedząc na obcej ziemi, o to spory wiedli, jak ma być rządzona ta Polska, której jeszcze nie było, podczas gdy w Ojczyźnie wróg gospodarzył, jak „dzik zniszczenia.“ To wielkie serce musiało cierpieć straszliwie i sam pono najlepiej ten ból oznaczył, gdy mówi o sobie: „Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze; patrzę na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło.“

Cóż dziwnego, że gdy Jeremiasz w bólu i rozpaczcy przeklinał dzień swego urodzenia, znalazło się na strunach naszych poetów wiele skarg i żalów, że w rozpaczcy naród do rozpaczliwych kroków pobudzali. Do nich to odezwał się nasz wieszcz z upomnieniem: „Znam ja was! każda piosnka wajdeloty nieszczęścia wróży, jak nocnych psów wycie! Mor-dy, pożogi wy śpiewać lubicie: nam zostawiacie chwałę i zgryzoty!“

Ta jest bowiem najwyższa chrześcijańskiego poety zaleta i jego geniuszu próba, że wśród nieszczęść i klęsk nie sarka, nie złorzeczy, lecz cierpienia poczytuje za pokutę, za

ofiarę i poświęcenie, na przebłaganie win swoich i całego narodu, gdy śpiewa: „Jak Ty na krzyżu — twój sluga, twe dziecię, niechaj tak cierpi i kocha na świecie!”

Jeremiaszowi dane było na gruzach ojczystego miasta śpiewać gorzkie treny; ale nasz pieśniarz i tej nie miał pociechy. On z drużyną wygnańców jadł gorzki chleb tulaczy, o kiju pielgrzymim wychodził co ranka patrzeć na wschód, kędy we mgle oddalenia pragnął ujrzeć ojczystą ziemię, a co wiosny i jesieni pytał ptaństwo wędrowne, czy czasem z nad Wilii i Niemna nie leci. Życia połowę przetęsknił, marząc o tem, że wróci może do opustoszałego domu rodzinnego i że go choć pies wierny pozna i powita. Modlił się do Najświętszej Pani, żeby go „powróciła cudem na Ojczyznę łono,” — a wymodlił, że kości jego ze czcią chowa cały naród w tych uświęconych podziemiach.

W tej duszy chrześcijańskiego poety, odbijają się jak w zwierciadle cierpienia i męki wygnania, nieszczęścia i klęski narodu; ale mimo to przeważa w jego piersiach ta „prawda świętej wiary, że miłość rządzi plemieniem człowieczem, że trofeami świata są ofiary.“

Ta myśl widoczna w jego pieśniach: w poświęceniu Grażyny, która męża ratuje od hańby, w Gustawie, który się przeradza w Konrada i ziemską miłość porzuca dla miłości ojczyzny; ta myśl przedewszystkiem świeci w bohaterze jego wielkiej epopei, w arcydziele, godnem poety chrześcijanina, w spowiedzi Robaka na łożu śmiertelnem.

Miałoby to być nieprawdą, że trofeami świata są ofiary?

Gdyby się godziło umarłym przerywać spokój i wywoływać królewskie cienie z grobów, wtedy wołałbym tu dzisiaj: Najmiłościvi Panowie! spoczywający tutaj w majestacie grobowej pleśni! dajcie nam na chwilę posłuchanie. W tym dniu, *który uczynił Pan!* „*onorate l'altissimo poeta*“.

Ty, Najmiłościvsza Pani! której ofiara pozostanie po wszystkie czasy przykładem i wzorem dla Polek, bo zjednała nam przed czterema wiekami Litwę, a Chrystusowi dusze tego narodu — oto twej ofiary owoc jeszcze jeden. Tego największego naszego poetę zrodziła litewska ziemia, po Bogu więc Tobie zań trzeba dziękować, królowo, tu gdzie święto-

bliwych modłów Twoich świadek, wielki Krucyfix w ołtarzu, który jak wieść niesie, miał do ciebie przemówić, prawe ramię wyciąga w tę stronę, gdzie stanie trumna poety.

Gdy grób ten zwiedzać będą polskie niewiasty, niech sobie przypominają, w jak dalekie pokolenia i wieki płaci Bóg ofiarę, dla chwały Bożej i pospolitego dobra poniesioną.

Potomkowie Jagielly, który w tym kościele chrzest święty, koronę i rękę Jadwigi otrzymał: Władysławy, Kazimierze, Zygmunt, którzyście Polsce królowali przez blisko dwa wieki i wodzili orły zwycięskie w trzy strony świata — oto kniaziów litewskich potomek, co dźwignął sztandar upadły naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o waszych zwycięstwach nie słyszeli, jego pieśni, na swoje języki tłómaczone, śpiewają!

Gdy królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z Ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojezystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli: jego wielkością dźwigał się naród. On mu upaść nie dał, krzepiąc nadzieję, i przezeń stało się u nas, co obiecywał prorok: *starcom waszym sny śnić się będą, a młodzieńcy waszy widzenia mieć będą* (Joel. 2, 23), *a synowie człowieczy w zastanie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą* (Psalm. 35, 8).

Kiedy naród Izraelski w strasznym pogromie stracił wszystko co miał i to co najdroższe mu było, miasto święte i świątynia jerozolimska zapadły w gruzy, a sam wygnany ze ziemi swojej szedł w niewolę — wtedy kapłani uratowali święty ogień z ołtarza, który nigdy nie gasł. Skryli go potajemnie w dolinie, gdzie była studnia głęboka a sucha i obwarowali kamieniami, tak, iż nikomu to miejsce nie było wiadome. Kiedy zaś król perski pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny, wtedy wnuki odszukały ową studnię, ale zamiast szczątków ognia, znaleźli tylko gęstą wodę. Ze zwątpienia opadły im ręce, ale Nehemiasz, pełen ufności w moc Bożą, kazał ofiarę i drzewo na ołtarzu polać wodą znaną, a *gdy się słońce rozświeciło, które pierwiej było za obłokami, zapalił się ogień wielki na ołtarzu. Wtedy kapłani i lud*

wielbili Boga, a Nehemiasz się modlił: *zgromadź rozproszenie nasze, wybaw tych, którzy są w niewoli, utrap tych, którzy nas uciskają i którzy nam w hardości-krzywdę czynią* (II. Machab. 1, 27—28).

Cóż wam się zda o Bogu? czy wszechmoc Jego osłabła i nie byłyby mocen wody rozpaścić w ogień i wskrzesić tego, co zagasło?

W rodzinnych stronach Adama, na Litwie, stłumił wróg wszelkie objawy życia i ogień święty miłości Ojczyzny, ukryty w najtajniejszych kryjówkach, zatopił we łzach i krwi. Jedyną warownią tego ducha jest jeszcze wiara święta i Kościół katolicki; ale dziś i ta ostatnia warownia chwieje się pod obuchem przemocy, bo kościoły walą się w gruzy, nowych stawiać, chyłących się do upadku podźwignąć nie wolno, a niezliczoną ilość na schizmatyckie zamieniono cerkwie. Na lud przypadł głód, którym niegdyś groził Izraelitom prorok Amos: *oto idą dni, mówi Pan i puszczyć głód na ziemię: nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale głód słuchania słowa Pańskiego* (Amos 8, 11).

Spełnia się straszna groźba, którą zapowiadał w sejmowym kazaniu nasz Skarga; „język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi słowiańskimi wolne zostało i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który nas nienawidzi, obrócić, jako się inszym przydało. Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego: ale też bez ojczyzny i królestwa swego; wygnañcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwej ważono, będą“.

Już nas nikt za sojuszników mieć nie pragnie! Pogardzają nawet nami ci, których niegdyś sojusz z nami wyrwał z barbarzyństwa i sromotnej niewoli. Zawadzamy Słowianom, dlatego, że ręki kata całować nie chcemy; zawadzamy Francyi, która nas kiedyś obietnicami wielkimi ludziła, w zamian za krew hojnie i rozrzutnie przelewana, gościnność wygnañcom dawała, a dziś już nawet obietnicę się wypiera; zawadzamy wszystkim: „ach, tylko jeszcze Bogu jednemu nie zawadzamy!

Więc ten *dzień który uczynił Pan*, w którym prochy wieszczą tego wzięliśmy z obcej ziemi, ma być pamiątką i przypomnieniem, żeśmy przestali już liczyć na ludzką pomoc, a całą ufność pragniemy położyć nie w koniach i wozach, jedno *imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy* (Psalm 19, 8).

Tu, na ojczystej miedzy, na rodzinnym zagonie, na tej ziemi, aświeconej krwią ojców i naszym znojem, a naszą lekkomyślnością tak srodze uszczuplonej, dla wszystkich dosyć pola do pracy i tej codziennej służby, której nie opiewają poeci, ale którą się dźwigają upadłe narody z niemocy w siłę, ze zwątpienia w ufność nową. Wodę łez i znoju wylewaną na taką codzienną ofiarę, rozpali Bóg wszechmocny we wielki ogień poświęcenia i zapалу, jak uczynił przy ofercie Nehemiasza, gdy się słońce rozświeci, które teraz jest za obłokami.

Komuż nieznany ten szczegół z pierwszego pobytu Adama w Rzymie, dokąd przybyła wieść o wybuchu powstania listopadowego, że otworzywszy biblię natrafiono na słowa paralytyka: *Domine hominem non habeo* (Jan 5, 7). Trzydzieści i ośm lat leżał w niemocy nad sadzawką Siloe, a gdy go spytał Pan: „chcesz być zdrów?” — on zamiast odpowiedzi prostej: chcę — odrzekł: Panie, nie mam człowieka, żeby mię wpuścił do sadzawki. *Rzekł mu Jezus, wstań, weźmij łożę twoje, a chodź* (Jan 5, 8).

Od stu lat szukaliśmy człowieka, a Zbawiciel pytał narodu: „chcesz być zdrów?” — Chcesz być zdrów, paralytyku pomiędzy narodami, wielki niegdyś, sławny i potężny narodzię polski? — Nie człowieka tobie szukać, lecz Chrystusa; nie sadzawek, które ludzie kopią i cystern, które nie mogą wody zatrzymać, lecz wrócić do Boga, źródła wody żywej (Jerem. 2, 13). *Ten jest dzień, który uczynił Pan*, aby mówiła do was ta trumna, i to wam przypominała, że Chrystus sam jeden mocen był powiedzieć paralytykowi „wstań”, bo i on razem z ojcami i braćmi wyczekiwał ratunku. to od Napoleona I, to znów od Trzeciego, aż się przekonał, jak słabe są nadzieje na człowieku oparte!

Do was się to przedewszystkiem stosuje, młodzieży polska! bo wszakże to wy domagaliście się tego, żeby mieć naszego wieszczą między sobą, aż naród spełnił wasze życze-

nie. Ta trumna niech was uczy, że u Chrystusa tylko znaleźć możecie uzdrowienie, a nie u ludzi, których rozumiemy błyszczą fałszywym blaskiem, jak szych i świecą nocną porą jak pruchno! Do was to odzywa się nasz wieszcz: „O młodzieży poczęta na przeszłości grobie, niech przeszłości duch polski spocznie na tobie; niech cię okryje skrzydły czarownemi; niech jak z rodzajnego drzewa, pełny owoc poplynie z głębi twojej duszy i przed oczyma słońca dojrzewa.“

Niech ten grób wieszczą, obok królewskich gróbów, będzie nowym związkiem przeszłości z przyszłością, bo wasze teraz pole przedzę dziejów naszych przańc dalej, ale jej nie przerywać. Boże wam daj! aby nic dziejowa w waszem ręku oświecona została słońcem, które dla nas było za ckmurami, aby łyzy nasze, krew i znój, któryśmy na dzieje nasze wylewali, rozgorzały dla was jasnym wolności płomieniem!

A teraz, wieszczu ukochany, czemu cię przywitam imieniem duchowieństwa polskiego w tej starożytnej Katedrze, pełnej naszych odwiecznych, świętych pamiątek?

My wiemy, żeś był śmiertelny i grzeszny człowiek, ale z Bogiem umierałeś, a duchowieństwo całe przez wszystkie lata zanosilo modły do Boga i bezkrwawe Ofiary za duszę twoją, bośmy wszyscy od ciebie uczyli się kochać Ojczyznę i braci, boś ty miłość szerzył i nadzieję krzepił pieśniami swemi. Więc jak po latach trzydziestu i pięciu powiedział ci Pan: „wstań, weźmij trumnę twoją a chodź!“, tak wierzymy, że i duszy twojej powiedział już: „wstań,“ że „znalazłeś już tego, co zdoła zapłacić, rzetelnie, z lichwą i na czas — On w niebie!“

Naród oddał ci po śmierci cześć najwyższą, na jaką go stało, a Bog niech ci, piewco ukochany, zapłaci za to, żeś Polsce w nieszczęściach stał się krynicą nieustannej pociechy, stokrotnie i niech ci będzie miłościw, boś ty „zawsze szanował Imię Najświętszej Rodzicielki, boś kochał naród, boś kochał wiele, boś kochał wielu“. Jej obraz umieściliśmy w grobowcu twoim, aby ci za Jej przyczyną, za pieśni twoje dał Bóg śpiewać z aniołami pieśń wiekuistej chwały Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. Amen.





### **Mowa Stanisława Tarnowskiego przed drzwiami katedry.**

Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewiętnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blisko, ma tę chlubę, że przynosi tu, on także, zwłoki godne spocząć w sklepach „narodowego pamiątek kościoła.“

W początkach swoich, dwa razy odwalał on wieka tych grobów: dla księcia Józefa i dla Kościuszki. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berlu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaiste nie. Ale jak losy królstw zmienne, tak różne są rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnem, i bohater wielki, a tych wszystkich co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą, ich chorągwi wiernym choć w czasie przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele temsamem zawsze, którem jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrażać i pełnić.

O takim celu zapomniał świat i z tej drogi zbieczył daleko. W rozterce wielkiej począł się nasz wiek, rozterce sumień, umysłów, stosunków: i w takiej samej się kończy. Życ w niej musiał i nasz naród pospolu z innymi. Tylko jemu trudniej było, niż innym. Jemu każda praca cięższa, każda pokusa groźniejsza, każda klęska zgubniejsza; ztąd większa dla niego niż dla innych potrzeba — i obowiązek — woli, hartu, mocy nad sobą, roztropności — i tej miłości ojczyzny, której nie dosyć być mocniejszą nad śmierć, która jeżeli ma być skuteczna, musi być mądrą, bo inaczej życiodajną nie będzie.

W tym odmęcie pojęć, dążeń, namiętności, cierpień, zdarzeń, w którym rozbić się, a co gorzej, rozłożyć było łatwo, przeżyliśmy blisko wiek cały, i aż do dziś dnia wynieśliśmy z niego przynajmniej duszę całą i nietkniętą. Trzymała ją wola i łaska Boża, trzymała i nasza własna wola i zasługa; ale pomoc i podporę mieliśmy w wielkich pośród siebie ludziach, którzy tej jedności i istności duszy, tej świa-

domości siebie i swego obowiązku strzegli, żeby nie zagasła, dodawali jej siły, żeby się wzmagała.

Takim był Mickiewicz. To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach.

Okryć chwałą naród, który nie działa, podnieść go w godności, kiedy go los spycha właśnie w otchłań poniżenia — jak tego dokazać? A to dokazanem być musi: bo bez chwały nie może być naród, który wielkość miał, i prawa do niej stracić nie chce; bo kto nie ma w poniżeniu zostać, ten musi stanąć tak wysoko, iżby mu stopnia jego nikt nie śmiał zaprzeczyć. Wojenną chwałę i cześć wsparł, pokrzepił, utrwalił Kościuszko, książę Józef, Dąbrowski. Ale z odgłosem bojów ta przebrzmieć może i pójść w zapomnienie u ludzi. Trzeba ją podwoić inną, taką, której zawiść nie mogłaby zaprzeczyć ni zaćmić, taką, żeby sam czas przeciw niej był bezsilnym. Dla nas szczęściem było wielkiem, bo zaświadczeniem naszej żywotności i wartości, że w tej chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było, na skalę wielkich duchów i wielkich cywilizacyj stanęliśmy tak wysoko, jak nigdy: a tego miejsca nikt nam zaprzeczyć ani odebrać nie może. Mieliśmy przedtem oświatę rzetelną i wysoką, mieliśmy słowo rozumne a czasem natchnione; ale geniusza między mistrzami naszego słowa nie było. A dziś, kto na świecie nie wie, że na tych szczytach, gdzie królują duchy największe, ma swoje miejsce Polak, i dla swego narodu prawo obywatelstwa tam zdobył na zawsze? Sam ten obrzęd dzisiejszy, choć jego rozmiary do nas samych są ograniczone, dowodzi, czem on był i jak go świat zna i pamięta. Wzruszył się on, gdy tę trumnę dobywano z tymczasowego grobowca i patrzył na nią z uszanowaniem, a z rozrzewnieniem zwracały ku niej oczy ludy słowiańskie, za które, i o których, nikt dotąd w świecie lepiej, nikt szlachetniej od niego nie mówił — dla których pragnął, jak nikt, wielkości prawdziwej, poczucia się i działania w chrześcijańskim, w prawem, we wzniosłem braterstwie i życiu.

Była snąć w duchu tego człowieka, w duchu tego narodu, którego on był natchnionym najwyższym wyrazem, jakaś moc, która nie przechodzi i zapomnieć się nie daje — nad nim jakaś opatrzna wola i łaska, kiedy zdobywa czego nie miał, wznosi się wyżej niż stał w chwili, gdy raczej

traciłby tylko i podupadać powinien. Piękność, poezję, sferę uczucia i ideału, do jakiej przedtem nie bylibyśmy się wzniesli, zatem wyższe miejsce w powszechnej oświacie, wyższy stopień godności zdobył nam Mickiewicz. Sam przez się, i przez to, co sprawił w innych. Bo, gdy to słońce zajaśniało, zajęły się od jego promieni światła inne, różnej zapewne wielkości i mocy, ale tak liczne, takie świecące, a niektóre takie potężne i gorejące, że ich blasku nic nie zgasi, nic nie sprawi iżby mogły nie być. Stoją na naszym niebie i świecą.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi rozkradną złodzieje  
Pieśń ujdzie cało...

Uszła, i dźwignęła, i podniosła, i życie krzepiła i krzewiła.

Przecież sama piękność, samo natchnienie, to wiele bardzo — ale to nie dosyć. Przed poezją polską było inne jeszcze i większe zadanie.

W tym chaosie naszego wieku, w którym wszystko, co było kiedyś, już znikło, a to, co być ma, jeszcze się nie złożyło, w tem udręczeniu ludzkiego ducha, który sam siebie już czasem znać przestaje i traci samą zlego i dobrego świadomość, ona miała stać po dobrej stronie: rozróżnienie między złem a dobrem wskazywać, zło przed Bogiem i ludźmi oskarżać, dobremu w każdej jego potrzebie i niedoli służyć i dać wyraz, „na światach ginących, na światach rodzących się“, wskazywać jedyne go tryumfatora przyszłości — Boga i jedyny znak zwycięstwa — Krzyż. Żle, kiedy w organizmie jedna część żyje pełniejszym życiem niż inne; prawdziwym zdrowiem to nie jest. Nie dziw też, że nasza poezya, która tyle innych kierunków życia zastąpić miała, a zastąpić nie mogła, wyobraźnię i uczucie rozwinęła w nas bujniej niż statek i wołę. Inaczej być nie mogło. Nasza teraz rzecz i powinność, z pokolenia młodzieńców podnieść się i dojrzeć na społeczeństwo męzów. Ale tej poezyi to chwała i zasługa, że na wszystkie stanu naszego uciski znalazła wyraz. Żaden naród nie był nigdy w takim jak nasz położeniu; takich

uczuc oddać nie miała żadna poezya od początku świata. Ta znalazła słowo na wszystkie.

I znowu przez niego, przez Mickiewicza. Zaczął on od tego, co wszystkim ludom i krajom wspólne, bo wszystkim ludziom wrodzone: od miłości; a i ta przed nim nie miała u nas godnego siebie wyrazu. Ale niebawem uderzył w ton inny, do wtóru stanęli mu drudzy: i rozległa się ta wielka Pieśń, w której, jak w owej jego natchnionej Muzyce, brzmi wszystko co było od stu lat w naszych dziejach — i sercach. Jest w niej śmiały ton Trzeciego Maja, i są rozdzierające jak Rzeź Pragi, i tęskne jak śpiewka o Żołnierzu Tułaczcu; są pokutne a błagalne tony Psalmów; jest ton rycerskiej trąby, i ton proroczej harfy, i ton kościelnego organu, a nad wszystkimi unosi się i panuje prosty śpiew Legionów. Niewidzialna, rozprószona jak światło słoneczne, Pieśń ta jak ona wszystko przenika, wszystko oświeca, i wszystko ożywia. Niema poety tak małego, któryby choć raz nie dobył choć jednego, choć słabego jej dźwięku. Ale prym w tej Pieśni trzyma zawsze on. *Dziady!* W nich są z pod prasy naszych boleści wyciśnięte wszystkie lzy naszego serca. *Wallenrod.* W nim jest cała moc naszej miłości — i nienawiści. *Tadeusz!* W nim jest nasze życie, nasz obyczaj, nasza ziemia i cała nasza dusza! Mickiewicz jest szczyt, on zenit, w nim i przez niego słońce to stanęło o samem południu, a to południe schyłku i zachodu niema. Na tej wysokości, na której raz naszą poezyę postawił, już ona musi stać nazawsze, i nie jej ztamtąd nie ruszy.

Król — bo jeden z wielkich na świecie duchów. Bohater — bo siebie i nas okrył chwałą. Zdobywca — bo podbił nowe państwa myśli i natchnienia. Odnowiciel — bo nam siły życia odnowił i pokrzepił, i słowo do nowej mocy obudził. Męczennik wreszcie — bo „miłość swoją widział przebitą, konającą, i męki tysięcy wcieliły się w jedno serce jego“.

Rozmyśla i dręczy się ludzkość w pocie czoła i w serca ucisku, odkąd jest, nad pytaniem: „co myśli, co robi Bóg i Jego Sprawiedliwość, że złe znosi i na nie pozwala?“ Bóg objawił ten powód dawno, ale człowiekowi zrozumieć go tak trudno! Job zaczął, i żałośniej niż ktokolwiek po nim — a po nim bez przerwy powtarzają pytania i skargę ludzie

i narody. Między tymi był jeden, który do skargi prawa miał więcej niż każdy, a w tym narodzie był człowiek, prawem do skargi tak przejęty i rozplamieniony, że aż Bogu samemu rzucił wyzwanie. A wtedy — i w tem najszczytniejszy może — sam siebie osądził i upokorzył, a nam największą dał naukę: że na wszystkie naszych rozpaczy wściekłości, na wszystkie naszych żądz pokusy, na wszystkie naszych psych opętania, jeden jest egzorecizm, jeden środek zbawczy — Chleb i Wino. Mylił się i on nieraz, bo jako człowiek, mylić się musiał. Ale nawet w tych chwilach czy latach, nie pomylił się, kiedy nam mówił, że „Jedna jest droga i prawda i żywot“ — Chrystus; jedna przyszłość — Jego na ziemi królestwo; jedna dla narodu służba, missya i nadzieja — na to królestwo pracować i zasłużyć; i jeden dla ludzkości postęp — Jego prawo w prawa ludzkie wcielać i je pełnić. Jeżeli rzetelną prawdą i mężką wolą, a nie przelotnem wzruszeniem, jest ta cześć którą mu oddajemy, jeżeli prawda, że duchowi Jego chcemy być wierni, to pamiętajmy, że niema pół-przyśiąg, ani pół-przykazań, ani pół-prawd — i że kto tej miłości ojczyzny, jak on ją pojmował, wiernym być ślubuje, ten się zapisał w poczet tego Zastępu co ma

„słynać

Świętym znakiem Twojej męki

I przed oczyma pogaństwa rozwinąć

Królestwa Twego sztandary“.

Na ten sztandar nam przysięgać, pod tym służyć, tego bronić, tego nie puścić — to obowiązek, to honor, to przyszłość, to zbawienie, bo : *in hoc signo vinces*.

Więc po latach siedmdziesięciu i dwu, pierwszy raz od Kościuszki pogrzebu, mają drzwi tej świątyni otworzyć się przed trumną, a groby jej przyjąc jednego więcej na wieczny spoczynek. Ten, który za życia nie był nigdy w tem mieście dziejów i pamiątek, ten ma nad Wisłą, pod strażą trzech mogił spocząć, a na ostatnią drogę dzwoni mu swoim jedynym głosem królewski Zygmunt „co już wieków przedzwonił tyle“. Niech wchodzi — znajdzie tam swoich i między swoimi spocznie. A jak w poety widzeniu, gdy tu Kościuszkę złożono, na jego przyjęcie

„Szły parami duchy królów w bieli  
 Z królowemi  
 A za nimi biskupi w ornatach<sup>4</sup>  
 I hetmani w swych wojennych szatach“<sup>1)</sup>,

tak teraz przed oczyma duszy stają i przesuwają się oni wszyscy. Jak zaś w modlitwie przy konających Kościół wzywa Świętych różnych, żeby duszę chrześcijańską u wrót Raju powitali, tak nam godzi się powiedzieć: „Niech Cię tu przyjmie i powita duch Łokietka, jedności państwa odnowiciela, Ciebie, coś jedność ducha utwierdził; — duch Kazimierza, co urządził i oświecał, Ciebie, coś jaśniał niewidzianą przedtem u nas światłością, i smugę jej po sobie zostawił. Niech Cię — Litwina — przyjmie pierwszy nasz Litwin, Jagiełło, i jego Jadwiga, Ciebie; coś jest znakiem, dowodem, stwierdzeniem utwierdzeniem świętego Litwy z Koroną małżeństwa. Pięć wieków jest, jak tu, na tem samym miejscu polala się woda chrztu na czoło Litwina, a na rękę jego zabłysła ślubna złota obrączka. Po tych wiekach z tej ochrzczonej i poświęconej ziemi przychodzi na to miejsce i przy grobie tamtych się składa jeden, co był świadectwem i dowodem, że obie te przysięgi, chrzestna i ślubna, dotrzymały się wiernie i trwają w swojej mocy. Tych znamion sakramentalnych nie zmazać, tej wody chrztu nie zetrzeć, tej obrączki nie zdjąć — tak najgodniej, najwierniej, najlepiej, oddamy hołd Temu, który teraz idzie spocząć pośród naszych największych, najlepszych, najdroższych!

<sup>1)</sup> Szujski: Sługa Grobów.



## II.

## Wrażenia.

O innym marzyliśmy powrocie dla szczątków wieszca, inne mu w duchu gotowaliśmy egzekwie. Zdawało nam się, iż się nie godzi mieć spokoju wygnańczej drużyny, dopóki nie zaświta jutrzienka swobody, a za nią nie błysnie zbawienia słońce, że ziemia ucisku zarówno by ciężyla tułaczym prochom, jak ziemia wygnania; owszem, że Mickiewicz zatęskniłby go-tów za spółtowarzyszami niedoli, gdyby jego kości od nich odłączono, gdyby go wyrwano z cichego w Montmorency cmentarzyska, gdzie go otaczali dotąd najdrożsi, najbliżsi: stary Ursyn, bolesni bracia Józef i Bohdan Zalescy, ów Knia-ziewicz „wzrostem najślusniejszy,“ cała śpiewna rzesza poe-tów emigracyi, i ten Chopin, który dostrajał mistrza duszę do najszczytniejszych improwizacyj, i tylu, tylu innych. Śnił nam się naksztalt Ezechielowego widzenia powrót tryumfalny kości tułaczów, spiących pospołu na eichem polu śmierci pod Paryżem, do Polski, świetnej, wielkiej, potężnej, szczęśliwej...

Inaczej się stało. Mijały lata, i całe lat dziesiątki, nie przynosząc zgola spodziewanego i wyglądanego rozwidnienia. A coraz rosło jakoby pożalowanie tych zwłok, że leżą na obcej ziemi, pragnienie złożenia ich we własnej, uczucie, że skoro „w tych grobach jest życie,“ przynajmniej jakaś część życia, to i Mickiewicz leżeć w nich powinien — a może zwiększy się przez to ten pierwiastek życia, jaki w nich jest, doda nam moey i otuchy w tej najokropniejszej dobie naszego porozbiorowego żywota, gdy dusza polska „w uciskach prawie ustaje,“ a odetchnienia szuka jedynie w szczupłej cząstce kraju, ubezpieczonej sprawiedliwością najszlachetniejszego z monar-chów. Skłoniły się umysły i serca do jednomyślnego zarzą-dzenia uroczystości, której pierwszy pomysł trysnął z serca krakowskiego, z Jagiellońskiej wyszedł wszechnicy. Godzi się bowiem przypomnieć, iż inicjatorem wniosku sprowadzenia zwłok Mickiewicza był przed laty jedenastu prof. Mieczysław Bochenek, który, acz na innem pracował polu, był poniekąd

uosobieniem czci powszechnej dla wieszca i wszystkie jego utwory umiał na pamięć. Spodziewano się połączyć ten obchód z ustawieniem pomnika, wzniesionego ze składek całego narodu. Lecz gdy nieszczęśliwa rozterka, przypominająca sejmowe *liberum veto*, opóźniła postawienie pomnika, wyprzedzono tę chwilę, aby zwłoki Mickiewicza dnia 4 lipca b. r. odnieść na Wawel.

*Onorate l'altissimo poeta!* Chodziło o to, by hołd oddany, i uczucie, w jakim go oddawano, były wysokością swoją godne przedmiotu. Wyznajemy, że pod tym względem niektóre szczegóły były nam bolesne. Pan Ernest Renan jest wielkim uczonym, wielkim pisarzem; *Collège de France* z pewnością chciało Mickiewicza uczcić przemówieniem, a uznajemy z wdzięcznością, że mowa jego nie tylko była piękna, ale z wielkim rozumem i taktem umiała nie stać się drażliwą. Niemniej bolało nas, że najgłośniejszy dziś w świecie wróg i destruktor chrześcijaństwa, mówił nad trumną Mickiewicza, bo pomiędzy tym zmarłym i jego narodem, a tym mowcą, zgody w duchu nie było. Że zaś znaleźli się Polacy, którzy wydobycie zwłok Mickiewicza wzięli za pretekst, by nad jego trumną głosić swoje frazesy o rewolucyi socyalnej, to było i wstydem dla nas wszystkich, i dowodem, jak u niektórych ludzi uczucie polskie zaciera się aż do uczucia prostej przyzwoitości. Było też wielkim błędem ze strony tych, co urządzali obchód w Montmorency, że nie postanowili naprzód, kto i co ma mówić, i że dopuścili do głosu takich, o których z góry wiedzieć mogli, że wydadzą głos fałszywy „jak zgrzyt żelaza po szkle.“ Wszystko co płynęło z nienawiści i złości, to złe czciło *l'altissimo poeta*. I tu na miejscu, podczas pogrzebu odezwał się jeden taki ton fałszywy: kropla goryczy w kielichu dobrych, szlachetnych uczuć i wrażeń. Złe się odezwało, jak żeby nas przestrzedz chciało, że jest, i że zapominać o niem, niestety, nie mamy prawa.

Już od dni kilku stary Kraków krzątał się i uprzął swoje ullice i place, odmładzał się wieńcami, zielenią, mnóstwem flag różnobarwnych o narodowych i miejskich kolorach, a więc czerwono-białych lub białych z niebieskiem, nieraz i z przymieszką żaloby. Powstawały, jak pod zaklęciem różeczki czarodziejskiej, pilony z urnami, pomniki, słupy, ozdoby



różnokształtne. Nieszczęśliwe, choć nieuniknione trybuny dla widzów, jedynie szpeciły drogę, którą miał posuwać się pogrzebowy orszak — zwłaszcza widok rynku krakowskiego, jednego z piękniejszych placów na świecie. Świąteczność zaznaczyła się wszędzie, w ozdobie domów, w ruchu ulicznym, drgała poniekąd w powietrzu samem, a grała niezawodnie w duszach prawdziwych mistrza czcicieli. Nareszcie zaświtał dzień, na uroczystość naznaczony, piękny jak owo święto z *Pana Tadeusza*, którego opis we wszystkich tkwi pamięciach: „Pogoda była prześliczna, czas ranny, niebo czyste...“<sup>4</sup> Odświętnie przybrane tłumy spieszyły ku warszawskiej rogatce, szły wzdłuż drogi, naznaczonej na przejście pochodu żałobnego. Pisma codzienne szczegółowo podały opisy porządku orszaku, powtórzyły mowy, przytoczyły napisy, wymienily wieńce, szarfy, deputacye. Nie pokusimy się o wznowienie owych szczegółów, chwytając za ledwie ogólniejsze rysy tego wspaniałego obrzędu, któremu przewodniczyło trzech książąt Kościoła: kardynał książę biskup krakowski Dunajewski, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego X. Morawski i arcybiskup ormiański X. Isakowicz, tudzież około pięciuset kapłanów zakonnych i świeckich, a w którym uczestniczyły wszystkie nasze instytucye i korporacye, wszystkie klasy społeczne, wszystko, co kraj ma wybitniejszego, świetniejszego, lepszego. Czy mamy przyjąć cyfrę ośmiu tysięcy osób kroczących w samym pogrzebowym orszaku, z wyłączeniem ciekawych i wzruszonych tłumów? możnaby zaiste bez przesady ową liczbę przypuścić, zważywszy, iż czoło pochodu już wchodziło na rynek, gdy tymczasem rydwan z drogiemi szczętkami dopiero od stacyi kolejowej wyruszał.

Nie brakło chwil, potęgujących wzruszenie w tym dniu, w rzewne wrażenia bogatym. Najbardziej może przejmującą była ta, kiedy w skromnych drzwiach małego domu ukazała się niesiona od kolei trumna. Młodsze pokolenia, które Mickiewicza nigdy nie znały, wstrząsły się wrażeniem tego pierwszego, bezpośredniego z nim zbliżenia. Karawan był wspaniały i malowniczy, a między tą skromną, ołowianą trumną, a okazałością zgotowanego dla niej rydwanu był kontrast taki, jak między biednym życiem poety, a wielkością jego wpływu i sławy. Za trumną postępowała rodzina, przybyła z nad Sekwany

i z nad Niemna, z Paryża i z Mińska, z ogniska tułactwa naszego i z głównego środowiska najcięższego ucisku. Wzrok szukał przedewszystkiem dzieci wieszca, w starszym synu rozpoznając ojcowską siwiznę i kształt głowy, w młodszym większe rysów podobieństwo, jak mówią świadkowie, w córkach najśladszą pociechę najmroczniejszych lat poety, którego w przedziwnych wspomnieniach jedna z nich dała nam poznać ze strony najrzowniejszej i najzacniejszej. Ze wzruszeniem też widziało się wdowę i syna Tomasza Zana w gronie rodziny Mickiewicza.

Trumna spoczęła na posłaniu z polskich kwiatów, „z róż, lilij i tymianku,“ z chabrów i maków ojczystych łąnów. Pan Władysław Mickiewicz oddaje w ręce Marszałka krajowego skarb swój najdroższy; hr. Jan Tarnowski przyjmuje powierzony depozyt i w podniosłej mowie wita wracające do ojczyzny szczątki i wskazuje w nich zadatek i nawiązkę zgody i bratniej miłości, wspólnością posiadanych odtąd wśród nas relikwii. Otaczają trumnę członkowie Wydziału krajowego, posłowie na Sejm i do Rady państwa, Namiestnik hr. Badeni, a widok tych Stanów, uczestniczących w żałobnej uroczystości, zwraca myśl ku szlachetnemu Monarsze, który takie uczucie rozumie i szanować umie, takich obchodów bezpiecznie dozwalać może. Odezuwają to wrażenie mianowicie przybyli z innych dzielnic, przyrównywując własne oplakane położenie i ucisk, do tego wszystkiego, co się przed ich oczyma w tej chwili rozwija.

Uderza marsz Chopina, później bucha marsz Żeleńskiego i pochód powoli wyrusza w zdumiewającym porządku i ładzie. Przedsiębiorca żałobnych obrzędów, który odwiózł z Paryża zwłoki wieszca, powtarzał w Krakowie, iż należał z kolei do urządzających pogrzeb Gambetty, później pogrzeb Wiktora Hugo, ale nigdy i nigdzie nie widział tego ładu i składu przy podobnym zapale. Przypominamy sobie przed pięciu laty ten pogrzeb Wiktora Hugo! a z pociechą świadczyć możemy, że pogrzeb Mickiewicza miał inny i lepszy charakter. Tam trumna poety stała przez dwa dni pod arkadą Łuku Tryumfalnego — (pod którym nie stać nigdy nie powinno, aż dopóki nie przejdzie pod nim zwycięzca, otoczony zdobytymi sztandarami i działami); — tu trumna przeszła przez małe, ciasne

drzwi zwykłej kamienicy. Ale tam tłumy, zalegające plac dniem i nocą, bawiły się wesoło a czasem rubasznie; zmarły poeta był pretekstem do demonstracji dla myślących i rządzących, do spektaklu i festynu dla ludu; — tu było przejęcie i wzruszenie rzetelne i powszechne. Tam pod pompą była obojętność, sceptycyzm, sarkazm ze wszystkiego, z Wiktora Hugo, z pogrzebu, z siebie samych. Widok był niezrównany; pośród milionowego tłumu posuwający się wśród wspaniałej dekoracji Pól Elizejskich orszak stu tysięcy ludzi, i tysiące wozów z kwiatami: ale wrażenie było przykre, przygniatające. Naprzód, ten pogrzeb bez krzyża, bez księdza, bez modlitwy, jak żeby ten człowiek i poeta był bez duszy — zuchwała demonstracja bezbożności tryumfującej; potem ten karawan, idący prosto ku miejscu, gdzie były Tuillerye, a pozostała po nich ziejąca próżnia w głębi! *Ceci tuera cela*, mówi Wiktor Hugo o drukowanej książce, i o wierze, która wzniosła kościół Panny Maryi w Paryżu. *Ceci a tué cela*, myślało się, kiedy trumna tego poety urągała zwalonemu przybytkowi i pomnikowi tylu chwał Francji. Te dążności, którym on pochlebiał na to, by pochlebiały mu wzajem, zabiły wielkość Francji i jej stanowisko w świecie. I ludność to czuła instynktem, bo wobec tych zwłok była zimna, ironiczna, sceptyczna. Barbarzyńczę z północy raziło to i gorszyło: ale kiedy odezwał się z tem przed Francuzami, odrzekli mu, ruszając ramionami, że na całym świecie byłoby taksamo.

— A co to, to nie! Jeżeli nam uda się kiedy chować Mickiewicza w Krakowie, przekonacie się, że będzie inaczej!

I było inaczej. Była wiara w wielkość tego, którego składało się do grobu; była prawda w czci i miłości dla niego; była powaga w postawach, a wzruszenie w duszach.

Płynie orszak żałobny wzdłuż Kleparza — tąsamą drogą szedł pogrzeb Kościuszki, dawniej pogrzeby królów! — zakręca się na prawo od Bramy Floryańskiej, zagłębia się w ulicę Sławkowską, jeszcze chwilę, a rozbije się w rynku. Choć dwie orkiestry znajdują się wśród pochodu, odstęp tak znaczny je dzieli, że niezwykła cisza panuje wśród pogrzebowej fali. Wietrzyk przeciwny odsuwa i oddala nawet dźwięki rozkołysanych dzwonów licznych krakowskich świątyń, i to uciszenie nadaje świętnemu orszakowi jakby zaczarowaną

cechę widzenia zaziemskiego, snującego się sennie wśród płonących ogni. Wspaniały to zaiste poczet, łączący w sobie wszystko, cośmy ukochali. A więc na samym przodzie lud polski z przeróżnych okolic, w strojach krakowskich, hucuelskich, góralskich, podolskich, wielkopolskich; myśl do nich wciąż dolicza tych, których niema: Żmudzinów, Kurpiów, Łotyszów, Ukraińców... Ale za nich idą te wieńce z kłosów i zieleni od „ludu wszystkich ziem polskich.“ Niema końca sukmanom, świadczącym, iż spełniło się marzenie poety, „by jego pieśni zbłądziły pod strzechy.“ Widnieją dalej znaki cechowe z różnych miast polskich, deputacye poszczególnych związków, instytucyj, zakładów, stowarzyszeń. Delegacyi Przyjaciół Nauk poznańskich przewodniczy sędziwy August hr. Cieszkowski, bodaj ostatni druh plejady wieszczów i królewskich duchów z połowy bieżącego stulecia. Najróżniejsze dedykacye błyskają na szarfach, tu i owdzie Warszawa żalobą przysłania jasne wstęgi; są wieńce z zabranych krajów, z doliny kowieńskiej, z powiatu nowogródzkiego; tu oko spoczywa na wieńcu z pod Smoleńska, tam z pruskich kresów z pod Grudziądza i Malborka, z okolic Wallenroda lub Grażyny; przyszły kwiaty ze Wschodu, z Anglii, z Węgier, z Ameryki, gdziekolwiek się bieda polska i polska zabłąkała mowa. Nie uchylił się nawet Izrael od hołdu, przypominając, że Jankiel Polskę poczeiwie, jak ojczyznę, kochał. Od prasy, od młodzieży, od dzieci nawet wieńce; wspaniały jeden z Czech, niesiony przez serdecznie witane grono starszych, zasłużonych ludzi i młodzieńców. Tu i owdzie trwalsze od kwiatów srebrne liście w laurowych spletały się wieńcach. Rady powiatowe uderzają mnogością strojów polskich. Łączy się błysk karabel i hełmów strażackich, mienia się mundury Sokolów i „Harmonii“ lwowskiej, wskrzeszając przed nami złudzenie rycerskiej przeszłości. Ale już ona przed nami staje w swem najpoważniejszym nosobieniu, w poczie nauczycieli jagiellońskiej szkoły, którzy przybrani w średniowieczne togi, otaczają swego rektora, a z uniwersytetem lwowskim składają temwięcej imponujący orszak. Między nimi rozbitki byłej Szkoły Głównej w Warszawie; w końcu Akademia Umiejętności. W oddali ukazuje się karawan, dzieło polskich artystów, z wielkim smakiem i poetycznym nawet połotem stworzone. Sztandary zdobiące

ulice chyłą się i ścielą drogę nieśmiertelnemu, z okien sypią się kwiaty, cichość nie ustaje, wybuchając dopiero w progach kościoła Panny Maryi chórem pieśni, rozniesionej po całym obszarze rynku, jakby przeciągłem wołaniem, że ten, którego prochy do ojczyzny powracają cudem,

szanował imię Najświętszej Rodzicielki

On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

Nie dziw, że i jego kochają, że i jemu za tę wielką płacą miłość. Piękniejsza jest to chwila pogrzebu, gdy okrom postępującego zwolna orszaku, cały rynek napelnia się tłumem, niby olbrzymiego kościoła nawa — najpiękniejsza, gdy pochód zaczyna wstępować na stoki Wawelu, i stary Zygmunt jęczy przeciągle, żałobnie, a jednak gromko, hartownie i dzwięcznie. Dzwon, stary dzwone, dzwoni silnie i głośno, ażeby zgłuszyć jedyny ton fałszywy owego pogodnego dnia, ażeby stłumić jedyne cierpkie i nienawistne słowo, które (a podobno jeszcze wbrew przyjętemu zobowiązaniu) ozwało się w tej chwili. Na wzór Klucznika, zakryjmy ręką lica i idźmy dalej ku tym bramom, gdzie świeci napis: „A jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?“ Znalazła się moc wielka przeciwników, bo myśmy z Bogiem nie zostali, bo myśmy z Nim przymierze ojców zerwali. Wróćmyż do Niego, bądźmy z Nim, a żaden nieprzyjaciół nas nie zmoże.

Przed drzwiami kościoła trumna niesiona przez młodzież akademicką staje, i tu dwie mowy jeszcze, p. Asnyka i p. Stanisława Tarnowskiego. A podczas tego efekt dziwny, niespodziany i niezrównany. Rycerskim pogrzebem zwykło towarzyszyć ostrzeliwanie mogiły, salutowanie armat. Nie ozwały się milczące działa zamkowe; ale samoż niebo zdało się uczestniczyć w żalobnym obrzędzie. W chwili, gdy wnoszono trumnę na dziedziniec zamkowy, dały się słyszeć krótkie, urywane grzmoty, jakby zaziemskim odgłosem ziemskiego święta i niebo na chwilę ciemną zakryło się chmurą. Zda nam się zaprawdę, że

Śpiewowi jego niebo odegrzmiało,

a po czarnych chmurach, po wicherze i grzmotach błysło słońce i rozjaśniło się niebo. Starzy Rzymianie byliby w tem widzieli dobrą wróżbę.

Grzmoty i dzwony, pieśni i kwiaty, łzy i modlitwy, przeprowadzają wieszczą pod stropy katedralne, aż na katafalk wy-

niosły, z miłością przez artystów naszych własnoręcznie zbudowany i ozdobiony. Napelniła się świątynia wyborowym tłumem, a po nabożeństwie spłynęły ku obecnym słowa, wskazujące, jaki nam obrok duchowny z całej tej wynieść uroczystości. X. pralat Chotkowski wzniosła z pogrzebowego obchodu wysnuł nankę życia, czerpiąc obficie w księgach świętych i Mickiewiczowskiej spuściznie. Własna, osobista poprawa, wyprzedzać zwykła zbiorowe odrodzenie. Każdy ma w duszy ziarno przyszłych praw i przyszłych granic ojezystych. „O ile polepszyacie i powiększyacie duszę waszą,“ odzywał się wieszcz do Pielgrzymstwa polskiego, — „o tyle powiększyacie prawa wasze i powiększyacie granice“. O to tedy chodzi, aby dusze rozszerzyć, podnieść, powiększyć, a tylko miłość owego cudu dokaże, nie waśnie, ani rozterka, jak dzisiejsza. Rozstępują się wreszcie tłumy, kończą się pobożne obrządki, i drogie zwłoki zniesione są do grobu, gdzie odtąd spoczną w oczekiwaniu zmartwychwstania. Piasek niemeński, nowogrodzka ziemia, ostatnie dla trumny wieszczą tworzą posłanie; nad sarkofagiem strzedz będzie snu pielgrzyma obraz „Panny Świętej, co w Ostrej świeci bramie,“ dar hr. Konstantego Przeddzieckiego.

I oto król-duch został sam w królewskich podziemiach, sam z przeszłością, którą czarem słowa nawiązał z przyszłością, wszystkie skarby jednej przekazując drugiej, mocą słowa, na skrzydłach pieśni, pieśni, co nigdy nie zniżała lotu, lecz brzmiała wieczną w górę pobudką i wołaniem: *Sursum Corda*. Temu-to hasłu, związanemu z pamięcią i wpływem wieszczą, zawdzięczamy niezamaconą niemal pogodę uroczystości pogrzebowej, dostrojenie różnych żywiołów do jednej miary i harmonii. Żalobne to było, lecz zarazem i pogodne święto; nie smuciliśmy się jak ci, co nadziei nie mają; owszem, w posłannictwie Mickiewicza, w uczczeniu i umiłowaniu jego pamięci, widzieliśmy dodatni objaw, pokrzepiającą rękojmię. Z podniesionem czołem, mogliśmy stanąć wokół tej trumny, nie rumieniając się za żadne przენiewierstwa, ani odstępstwa. Pewne rozradowanie towarzyszyło żalobnym obrzędom. Nie płynęły lzy jak po świeżej stracie, żywiej tylko biły tętna sere, od półwieku głosem Mickiewicza poruszanych ku wszystkiemu, co piękne, i wzniosłe, i bolesne

i prawdziwe. — Niezwykłym pogrzebowego dnia uzupełnieniem, rześką illuminacją wieczorem, zajaśniał gród Jagielloński, najuboższe okna błysnęły światłem, w urnach dopalały się niewygasłe podczas pochodu ognie, roily się ulice od barwnych tłumów. Przelotne było to ożywienie cichej stolicy; już nazajutrz każdy powrócił do trosk i trudów powszednich, wynosząc tylko w duszy pamięć dnia pięknego, może jedyne, którego odbicie sięgnie daleko, rozwidniając smutną teraźniejszość nieśmiertelnymi nadziejami, związanymi z imieniem tego, który do każdej polskiej duszy umiał właściwem przemówić słowem, aby ją podnieść, pocieszyć i uszlachetnić. Gdyby tak każdy z nas przyszedł do osobistego obrachunku co zawdzięcza Mickiewiczowi, co mu jest winien od lat młodości i dzieciństwa, i choć garstką zasług mu się wyplacił, urosłaby z tego nie mogiła, przerastająca spiżowe czy kamienne pomniki, ale fundament pod gmach życia i przybytek chwały. Przy nim nie potrzeba sztucznego bałwochwaltwa; wystarcza prosta wdzięczność i proste też ocenienie wielkiego dobrodziejstwa, udzielonego narodowi, gdy w ciężkich dniach próby, takiego otrzymał wieszczą, na takiego sobie zasłużył piewę.

Mroczy się dziś i mąci na Zachodzie; niewiele się ostało z tej Francyi, którą Mickiewicz tak kochał i której pomocy wyglądał. Lepiej tedy i jemu wśród nas i nam z nim, bo taki grób wymownie powinien do nas się odzywać, nie dopuszczając nam żadnych fałszywych, ani błędnych nauk, żadnego zaprzeczenia ni zaparcia. Nawykły do królewskich pogrzebów stary Kraków, lubuje się w żałobnych obrzędach. Nie pospolitujmy już teraz pośmiertnych holdów, kiedyśmy je tak wspaniale oddali najlepszemu i najdroższemu z naszych miłych i wielkich. Nie gaśmy szczerego zapалу sztucznymi onego wybuchami, nie obnośmy po rynkach naszej miłości Ojczyzny i nie róbmy z niej peryodycznych wystaw. „Nie rozsypujmy szeroko prochu, robiącego błysk bez mocy i huk bez skutku.“ Ale zakopmy za radą Mickiewicza i ziarno zasługi i proch uczucia w ziemię, ażeby tam jedno kielkowało, a drugie ze skutkiem działało, na przyszłe lata, na życie przyszłe narodu.

\* \* \*



### III.

## Głosy prasy zagranicznej o obchodzie 4 Lipca.

### 1.

Wertując kolejną lat roczniki zagranicznych czasopism, przeglądając dzieła obce, poświęcone najnowszej historii, polityczne broszury z lat kilkunastu, kuszące się o rozwiązanie spraw całej Europy, doznaje polski czytelnik dziwnie przygnębiającego uczucia. Dawniej, ileż to spotykał słów sympatycznych o Polsce, słów, wypowiedzianych drżącym od wzruszenia głosem, z bijącym sercem słuchanych! Ile zdań szlachetnych i gorących rzucano mu z mównic francuskich — a dawniej jeszcze, ile go piosnek o polskiej waleczności i niedoli dolatywało z nad Dunaju i Renu! Kwestya polska zajmowała uwagę i serca Europy, była dla wszystkich żywotną, palącą i bolesną, a podniosłość ludzi, jak mówił Montalembert, mierzone stanowiskiem, jakie wobec naszej sprawy zajmują. Dziś, niech wymrze stara gwardya wśród ludzi większego talentu i znaczenia, a nie będzie jednego nieśmiałego głosu we Francyi, co by nas czasem przypomniał Europie. Wzmianki dziś coraz rzadsze, coraz mniej przychylnie; sprawa nasza traktowana coraz bezczelniej przez wrogów, coraz obojętniej przez resztę Europy. Wymazali raz „księżęta ziemi“ imię Polski z geograficznej mapy; wymazują je dziś z ogólnej pamięci „ziemi kramarze.“ Jak fala morskiego przypiływu, rośnie zwolna ta obojętność, i ponad szumem wód, zalewających nasze brzegi, rozprzestrzenia się jakaś cisza, rozpaczliwa



i głucha, w której się rzadko tylko imię Polski odezwie. A jeżeli je czasem usłyszę, to połączone z taką wrzawą, z tak nierycerskim szyderstwem „dla nas, na świecie nieproszonych gości,“ że nieraz „drzwi od Europy zamknąwszy hałasów,“ radziłyśmy już nie wiedzieć, co o nas tam mówią, i wydać się możemy nie mężni, tacy bywamy zboleli. Bo kiedy w politycznych artykułach szkalują każdy nasz krok, oczerniają każdą wybitną postać, chcą całe stany społeczne zohydzić, to w felietonach, gdzie się stare dowcipy najemnym piórem odświeża, po berlińskich i paryskich teatrach, na kartach wszystkich powieści, które rozchwytuje gawieź, wrażeń pospolitych łakoma — zawsze i wszędzie występuje tasama wstrętna postać nikkzemnika, szpiega lub oszusta, którego nazwisko na *ski* się kończy i który się mieni Polakiem. A tłum, wracający chętnie do tychsamych pojęć, do wrażeń doznanych, oklaskuje każdą nową metamorfozę tejsamej postaci. Stała się już ona maską niezmienną, niezawodnym literackim fortelem.

My, co tu siedzim, niejednym murem od świata odcięci, pracom oddani, w drobnych stroniczych swarach pogrążeni, my nie zdajemy sobie z tego sprawy, co Europa o nas sądzi i powtarza, nie wiemy — mówiąc słowami Goethego — *wie man bei Bier und Tabak über Besiegte sich hebt*. Trzeba na to mieszkać po za krajem czas długi, aż trwoga nowej obelgi dniem i nocą ścigać pocznie.

Prawda, dajemy sami nieraz powód do złego o sobie mniemania. Prawda, wiemy to sami, że niezwykłym warunkom nie zawsze niezwykła odpowiada mądrość. Prawda, że u nas poświęca się i rzecz dla pozoru i rzecz pospolitą dla własnej zachcianki. Ale świat co nas sądzi, nie zna nas bynajmniej, i kiedy nas potępia, widzi w nas zwykle inne, niż te, które posiadamy wady, i postępów naszych ocenić, cnotom naszym dawnym sprawiedliwości oddać nie chce. Kiedy po bitwie pod Jeną upokorzyły się Prusy, powstało niebawem hasło, że trzeba te kłęski duchowemi zdobyczami wetować. Instynktownie, choć żaden Hardenberg nie wołał, zwróciło się oddawna nasze społeczeństwo ku tysamym umysłowym kierunkom. Zapewne, robota idzie tu oporniej i mniej twardo, ale i pół też u nas więcej, gdzie trzeba pleć i zasiewać —

a usiłowań naszych świat nie uznaje, chociażby w tym stopniu, co inne słowiańskie. — Mowa dziś wszędzie o artystycznym, cywilizacyjnym braterstwie narodów, a naszych artystów obcy uznają tak niechętnie, albo ich anektują tak skwapliwie — zwłaszcza, jeżeli protestować nie mogą. I niema lat temu dwudziestu, jak w parlamencie niemieckim pytano, czy język polski jest zdolnym piśmienniczego rozwoju. A myśmy przy najmniej jedną strunę ludzkiego serca naciągnęli tak wysoko, wydobyliśmy z niej taką nieskończoność tonów, potężnych i delikatnych naprzemian... Mówiliśmy w poezji o miłości ojczyzny, z tem bogactwem uczuć i odcieni, z tym niestrudzonym zapalem, nietylko z tą głębokością boleści, ale i z tą subtelnością kochania, z jakimi poeci wszystkich wieków i narodów mówią o indywidualnej miłości. „Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska, pacierz co płacze i piorun co błyska“ — ale pieśń to różnorodna, podniosła i gorąca, jakby nie była dziś potrzebną obcemu tłumowi. Zdaje się czasem, że Europa czeka, aż nas już nie będzie; że estetyczna i cierpliwa, pragnie, aby jak najprędzej zginęło w rzeczywistości to, co ożyć ma w pieśni. Wtedy, po wiekach, jak grecką jaką świątynię z marmurowych ułamków, będzie obcy uczony składał z wyrazów zapomnianej mowy obraz jakiejś pięknej, niebywałej literatury, rycerskiej i miękkiej zarazem, „z archanielskimi skrzydłami i głosem dzierżącej czasem i broń archaniola.“

Przywykłem do tonu obcej prasy, powracały mi takie uwagi na myśl, kiedy zacząłem przeglądać te artykuły pism zagranicznych o Mickiewiczu i jego pogrzebie, z których mam tutaj zdać sprawę. Doznałem w ciągu tej pracy niespodziewanego i bardzo miłego uczucia: o uroczystości i o człowieku odzywano się wszędzie z godnością, a nieraz i z sympatją. Liczba pism, które mi były dostępne, jest niestety bardzo niewielką, wszelako już dostateczną, aby dać poznać ogólny ton dziennikarstwa. Rzekłbyś, że przemówiła do wszystkich powaga obchodu i jego prostota, bo chociaż na nasze stosunki wspaniała, był on przede wszystkim prostym. Rzekłbyś, że poza tym pogrzebem, który był razem jakby jakąś nową ale zgodną i spokojną elekcyą, bo chodziło o zaliczenie męża wysokiej zasługi do królów, że za spokojem tłumu rozrzew-

nionego na widok skromnej trumienki, dla której tyle tu flag, wieńców, kwiatów i pieśni, że za podniosłością ogólnego nastroju, poczuli obcy wielką duchową siłę i zamilkli. Rozbroiła wszystkie niechęci: i piękność samego faktu i skromna, uroczysta jego forma. Z prostą, cichą, wymowną w swojej ciszy podniosłością, nie wszyscy jeszcze walczyć się odważą. Do wszystkich długów wdzięczności, jakie dla Mickiewicza mamy, dodać dziś należy i tę okoliczność, że on, który za życia, z paryskiej katedry zwracał oczy cywilizowanych ludów na rozwój nasz duchowy, teraz po śmierci wywołuje pierwszy chór niemal strojny obcych o nas głosów. I zapiszmy to sobie: zawdzięczamy to działalności czysto duchowej, szczerości uczuć nieustannej, życiu nieskazitelnej szlachetności i prawdy.

## 2.

Koncert ten obcy nie zapowiadał się jednak zupełnie harmonijnie. W artykule, wyprzedzającym na tydzień uroczystość, oddzieliła wiedeńska *Neue Freie Presse* Mickiewicza polityka od Mickiewicza poety. Zaliczając ostatniego do największych pisarzy świata, wyraziła silną obawę przed wpływami pierwszego. Cytaty z poezyi ma wprawdzie niemiecki dziennik błędne i *Wallenroda* nazywa monodramem, a *Dziady* epopeją, ale tem śmieiej ocenia on polityczną doniosłość obchodu, tem spokojniej rzuca podejrzenie, że się pod literacką uroczystością coś szkodliwego dla monarchii ukrywa. W ten sposób oddaje się cześć umarłym, a żywym stawia zapory i trudności. „Święto pełne namaszczenia i powagi — tak zaczyna się artykuł — będą za dni kilka obchodzić w Krakowie Polacy. Zwłoki największego swego poety, zmarłego przed 35 laty w Konstantynopolu i pochowanego na cmentarzu w Montmorency, przenoszą dziś do starego koronacyjnego swego grodu i składają na Wawelu, gdzie leżą polscy królowie. Jestto święto umarłych, z którym się cały świat literacki bez różnicy narodowości może duchem połączyć, bo Adam Mickiewicz sięga jako poeta poza granice polskiego piśmiennictwa i do wszechświatowej literatury na-

leży. Jeżeli chodzi o to, aby wracając ojczyściej ziemi śmiertelne zwłoki wielkiego poety, uczcić pamięć jego we wspólnym obchodzie, to niepodobna temu nie zarzucić i nawet tam, gdzie do sympatyj dla polskich narodowych celów nie ma bynajmniej powodu, budzi się cześć dla cieniów wielkiego zmarłego, po którym pozostało to nieśmiertelnem, co poetycki jego geniusz stworzył. To, co w nim ziemskie było, zostało z zasłużonem nieszczęściem związane, które jego naród na siebie i syny swoje ściągnął, nie zmniejszając historycznej kary żadną historyczną poprawą. Adam Mickiewicz urodził się w tej części Polski, która od podziału rosyjską jest posiadłością. I wdzięczność ich nigdy dość wielką nie będzie, jeżeli sobie przypomną, że nigdzie na świecie, z wyjątkiem Austrii, nie ma kawałka ojczyściej ziemi, gdzieby kości książęcia ich poetów spoczęły.“

Po krótkiej biografii, powraca autor do ogólniejszych uwag. „Na kartach tego życiorysu — mówi on — płynie krew z serca rozdartego patryotyczną niedolą, mistycznym szalem i pospolitą, materyalną nędzą. Adam Mickiewicz jest wiernym obrazem polskiej emigracyi i owych lepszych jej elementów, które się o *fatum* historyczne rozbiły, bo pogodzić się z niem nie chciały. Generacye późniejsze umiały sobie lepiej poradzić z narodową żalobą i nie zrzekając się polskich nadziei, korzystać z czasu i okoliczności. Przeniesienie kości polskiego poety do Krakowa dowodzi, jak mało mają Polacy w Austrii do skarg powodu, że się ich królewska Rzplta rozsypała w gruzy. W największym swym epickim utworze, w *Panu Tadeuszu*, przedstawia Mickiewicz ową Rzpltę, szlachtę i dziką armię anarchii, gotową bić się z każdym, byle był pozór, że to *pro bono publico*; kreśli wojny domowe, procesy, waśnie o prywatny interes, dla osobistej stronniczości powstałe.“ I tu po kilku cytatach, które wzywania się w poetę bynajmniej nie dowodzą, następuje końcowa charakterystyka i końcowa przestroga:

„Ze wszystkich jego poezyj, i to nie tylko z obszernych, ale i z ód i sonetów, można sobie zebrać rysy do charakterystyki Mickiewicza, i powstaje z nich wtedy typowy Polak, któremu narodowy entuzjazm nie zabrania obserwacyi rze-

czywistego życia, a życie rzeczywiste nie przeszkadza w fanatycznym poddaniu się kościelnym przepisom.<sup>4</sup>

„Ale Adam Mickiewicz jest czemś więcej, jak typowym Polakiem. Jest on wcieleniem prawości w postaci poetycznego geniuszu; on istotnie wierzy w swoje szale. Szczerym jest jego entuzjazm, jak szczerą kościelną prawowierność i boleść narodowa. Dla niego nie są to tylko środki wiodące do celu — i w tem dla późniejszych pokoleń nie zawsze bywa wzorem. Oddają mu one cześć królewską i tego im nikt nie broni; ale serdeczniej, ogólniej i szczerzej możnaby brać udział w uroczystości, którą w Krakowie gotują, gdyby istniała pewność, że i to święto na cześć zmarłego nie jest środkiem do politycznych celów i że za niem żadna tajemna myśl polityczna się nie kryje. W Austrii sporządzono Polakom żywot tak swobodny i rozkoszny, że nie mają do prawdy powodu marzyć o odrodzeniu dawnej królewskiej Rzpltej. Wolno im rodaków z ziem rosyjskich i pruskich prosić do siebie w gości i z nimi razem cześć oddać pamięci wzniosłego polskiego poety. Ale wielkiego zadowolenia nie wywoła to chyba w Berlinie i Petersburgu, że różnica między austriackimi a pruskimi i rosyjskimi Polakami tak się wyraźnie okaże. Nie bez niechęci ujrzą Prusy i Rosya, że z obrazem polskiego Eldorado, z obrazem Krakowa w duszy, powrócą do siebie tameczni Polacy. O tem się nie powinno przy Mickiewiczowskim obchodzie zapomnieć, że chodzi o oddanie czi pocie — nie o rozpalanie pochodni narodowego fanatyzmu. Bo gotowa sobie jeszcze Austrya przypomnieć wiersz Puszkina: „Gościem był nam miłym, a stał się nam wrogiem.“

Daleko, aż na północ chodził więc po groźbę autor niniejszego artykułu, może nie zupełnie świetnego stylistycznie, ale niemniej nadzwyczaj zręcznego w układzie i treści. Cośmy winni berlu, które nam więcej, niż grzebać umarłych pozwala, o tem pamiętamy dobrze i bez przestróg wiedeńskiego dziennika. Żeśmy o tej pamięci świadczyli słowem, a podobno i czynem, tego jednakże zdaje się *Neue Freie Presse* nie wiedzieć, boby jej ta wiadomość nie była na rękę. Woli się ona lękać, aby tem budzić trwogę. Jakże przytem charakterystyczny ów dwa razy powracający ustęp o niewczesnym żalu za dawną niepodległością i swobodą: z bolesnem

dla nas słowem łączy się insynuacya, że Polacy mają dziś w Austrii niezasłużenie wyjątkowe i uwłaczające innym ludom stanowisko. Szczęściem, pozostały przewidywania gazety czystą dziennikarską obawą, i jeżeli z początku można się było lękać pewnych zbyt osobistych wystąpień, któreby *Neue Freie* nazwała politycznymi faktami a my tylko niepolitycznymi krokami, to niebawem zwyciężyła, przygniotła wszystkie podobne pokusy osobistość wielkiego poety, która wszystkich szlachetnych dążeń bronić się zdaje, a żadnym stronnictwom wyzyskiwać się nie da.

### 3.

Dzienniki przyniosły niebawem wiadomość o odbytej w Montmorency ekshumacyi zwłok, gdzie żaden prawie „zgrzyt żelaza po szkło“ harmonii uroczystej nie przerwał. Obawiano się jednak dość powszechnie paryskiego obchodu. Kiedy się udano do *Collège de France* z zapytaniem, czy zechce w nim wziąć współudział, uczona instytucya wysłała w odpowiedzi najgłośniejszego ze swych członków, jednego z najpierwszych mówców, pierwszego może stylistę Francyi. Było to swoją drogą dla Polski bolesnym i niepokojącym faktem, że nad trumną tego bądź co bądź tak wiernego chrześcianina, nad trumną Mickiewicza, a w tej chwili „on i ojczyzna to jedno,“ miał przemawiać człowiek, mniej daleko znany z pięknych i głębokich swych prac naukowych, niż z głośnego skandalem pamfletu zwróconego przeciw samemu bóstwu Chrystusa. Można się było lękać, że pogrzeb najczystszej z ludzi, obłąkanego chwilę i wiodącego bój z tem, co nazywał „urzędowym Kościołem,“ stanie się areną krasomówczych przeciw religii popisów. A przytem zachodziła także obawa, że wobec dzisiejszego politycznego położenia, zaniemi mówca, na takim wśród Europy świeczniku stojący, polskiego poetę na jakiegoś słowiańskiego lirnika, śpiewającego o zgodzie bratnich ludów. Ernest Renan mógł wobec swego stanowiska, wobec rosyjskich sympatyj we Francyi, zapomnieć o tem, że Mickiewicz nie był Słowianinem, ale Polakiem.

Wszystkie obawy okazały się płonnymi. Wielki uczony

pogardził tryumfem, którego pokusie małyby się uczony nie oparł. Jednem błędem półsłówkiem zaznaczył swoje religijne stanowisko, a polskość poety podniósł najwyraźniej. Miło nam było słyszeć z ust, tak wymownych a tak sceptycznych zarazem, apoteozę, jeżeli nie samego Mickiewicza, to takiego, jakim on był, poety. Bo jeżeli mowa Renana była akademicką, jak ją wielki paryski dziennik nazywał, to głębokością myśli i szlachetnością zapалу stawała się tym razem prawdziwą i Mickiewiczowską. Nie wiem, czy francuski uczony czytał polskiego poetę, ale tradycya lub dar intuicyi pozwoliły mu wejrzeć w głębię jego natury. Rzekłbyś, że obcował z nim długo, tak mówi o geniuszu, będącym poza artystą, o wierze głębokiej, podstawie natchnień poety; rzekłbyś, że czytał i poezye a pojął je wybornie, kiedy wspomina, że wykladał jak uczony, a czuł prosto jak człowiek z ludu. I serca polskie zdrząły — jak przed laty — słysząc o Francyi liberalnej, która chciała poetę uważać za swego syna i umiała go przyjąć, podziwiać i kochać.

Podajemy tu mowę w całości, chociażby tylko dlatego, aby ją odnaleźć było można na stronicach miesięcznika, kiedy luźne dziennikarskie kartki wiatr rozniesie. Nie tak prędko może znajdzie się zresztą sposobność, któraby znakomitemu obcemu pisarzowi pozwoliła o Mickiewiczu mówić wobec Europy <sup>1)</sup>.

„Panowie! Dziękuję wam w imieniu *Collège de France* za to, że pozwoliliście nam przyłączyć się do waszej uroczystości, podjętej w szlachetnym zamiarze oddania ojczyźnie szczątków wielkiego człowieka, którego Polska nam pożytyczyła i którego dzisiaj nam odbiera. I słusznie.

„Kolegium nasze, założone w celu badania natury i wyjaśniania zapomocą języków i literatur wolnego geniuszu ludów, jest niby wspólną areną duchów, gdzie wszyscy się spotykają. Ciała do nas nie należą. Zabiercież więc drogie szczątki, które niegdyś ożywił geniusz. Adam Mickiewicz nie opuszcza nas cały. Pozostanie z nami jego umysł, jego

<sup>1)</sup> Por. *Świat* z 15 lipca 1890. Kilka zmian drobnych zrobiliśmy w przekładzie.

pamięć. Stare nasze sale zachowają dalekie echo jego głosu. Kilku ludzi, pozostałych jeszcze po bohaterskiej tej epoce, może nam opowiadać, ile upojenia, ile uroku, ile czarującej potęgi było w jego słowie. Splecione w sławną trójcę z dwoma innymi drogiemi nam imionami, z imieniem Michelet'a i Quinet'a, stało się dla nas imię Mickiewicza symbolem, nierozdzieloną częścią dawnej naszej chwały, dawnych naszych radości.

„A to dlatego, panowie, że słynny wasz rodak posiadał pierwszorzędną zaletę, dzięki której panuje się nad swą epoką; posiadał tę szczerłość, to bezinteresowne uniesienie, które sprawia, że nie czynimy, nie mówimy, nie piszemy tego, czego chcemy osobiście, lecz powtarzamy tylko za głosem geniuszu, który ma być swój niby poza nami. Geniusz ten, to prawie zawsze duch epoki, ten wieczny chory, pragnący, by opatrywano jego rany, by silnem, dźwięcznem słowem, uśmierzano jego gorączkę. Ten geniusz, to także rasa, wewnętrzny głos przodków i krwi. Mickiewicz posiadał te dwa wielkie źródła natchnienia. Pani Sand od pierwszej chwili zrozumiała geniusz Mickiewicza, bo spostrzegła wyraźnie, że serce to odczuwało wszystkie nasze boleści, że wszystkie nasze wstrząśnienia, przyspieszały jego bicie. Chwała naszego wieku na tem polega, że chciał urzeczywistnić co niemożliwe, rozwiązać co nierozwikłane. Cześć mu za to! Ludzie czynni, gdyby chcieli urzeczywistnić bezmiar tego programu, okażą się wszyscy bezsilnymi. Ludzie chłodnego rozsądku dojdą tylko do sprzeczności. Poeta zaś nie zbłądzi, poeta, który nie wątpi, który po każdej klęsce z nowym zapalem, z nową siłą bierze się do dzieła. Takim był Mickiewicz. Miał w sobie źródło wiecznych odradzań się. Doznał największych udręczeń, ale nie popadł w rozpacz. Niezmałona jego wiara w przyszłość, pochodziła z pewnego rodzaju głębokiego instynktu, z jakiejś siły, co jest w nas i przemawia do nas wyraźniej od smutnej rzeczywistości: to duch przeszłości, zespolenie się z tem, co nie umiera. Ludzie silni i potężni, to ci właśnie, w których powszechne poczucie się wciela; spełniają oni ludzkie swe przeznaczenie, jak pracuje mrówka, jak pszczoła miód zbiera.

„Wyszedłszy z ludu rasy aryjskiej, najbardziej konser-



watywnego w przechowaniu pierwotnych obyczajów kultury pogańskiej, wyszedłszy z tego litewskiego plemienia, które swą mową, pogodą umysłu i szczerą etyką, najlepsze daje nam pojęcie o poważnych i prawych naszych przodkach — Mickiewicz połączony był z dawnymi wiekami węzłem tajemniczego obcowania, które czyniło go prorokiem przeszłości. Wierzył w swe plemię, wierzył przedewszystkiem w boskiego ducha, napełniającego wszystko, co technic życiem, i przez chmury widział świetną przyszłość, gdy ludzkość wreszcie ukoi swe cierpienia. Wielki ten idealista był wielkim patriotą, ale przedewszystkiem mężem głębokiej wiary. A że, jak wiadomo, powodem wiary w nieśmiertelność są męczennicy, jasnowidząca jego wyobraźnia, biciem własnego serca natchniona, kazała mu ufać, że nie nadarmo ludzkość tyle pracowała, nie napróżno cierpiała ofiary.

„Dlatego tak chętnie przyjęło oświecone francuskie społeczeństwo ten umysł wielki i szlachetny, zbliżyło go z tem, co miało najdroższego, i bez pytania się go prawie, mianowało członkiem tryumwiratu, walczącego za wolność i przeciw źle zrozumianej religii. Kiedy duch słowiański zdobył sobie miejsce wśród duchów narodowych, które bada nauka, kiedy postanowiono założyć katedrę języków i literatur słowiańskich, przyszła myśl śmiała i liberalna ludziom kierującym podówczas oświatą we Francji — myśl powierzenia tej katedry Mickiewiczowi. Poeta, człowiek, który odzwierciedla duszę ludu, zna jego legendy, ma wieszczę widzenie jego przeszłości, wydał się odpowiedniejszym do zajęcia tej katedry, niż erudyta, pracujący w zamknięciu nad księgami samemi. Była w tem słusność: zielona kwiecista łąka ma pierwszeństwo przed suchym zielnikiem, który jest tylko błędem wspomnienia życia. Pierwsze wykłady Mickiewicza, to istny skarb oryginalnych wiadomości do tych najstarszych dziejów Słowian, o których profesor wykladał jak uczoney, a które razem odczuwał jak człowiek z ludu.

„Zarzucono mu, że wyszedł z zakreślonego programu. O, jak trudno nam utrzymać się we wskazanym zakresie, kiedy nas nieskończoność upaja. Dumni jesteśmy z niego, wraz z jego śmiałemi prorocत्वami, z wezbranem natchnieniem, ze szlachetnemi złudzeniami poety; i chociaż dekret

urzędowej nominacyi Mickiewicza, został cofnięty ze względów politycznych, wpisaliśmy jego imię na marmurowych tablicach, mieszczących imiona naszych przewodników. Miał on zresztą za sobą najlepszy dekret: zapal publiczności.

„Z ziemi gościnnej, w której spoczywał przez lat trzydzieści pięć, przeniesiecie go teraz do waszego Saint-Denis, do podziemi Wawelu, gdzie spią wasi królowie. Spocznie tam wasz poeta obok Kościuszki i Poniatowskiego, jedynych wśród tego grona umarłych, którzy nie byli królami. Obok tych, co walczyli mieczem, złożycie natehnionego poetę, który znalazł wyraz dla waszego geniuszu, gorejącego i silnego, dla waszych ślicznych legend, dla wszystkiego, co u was podnosi, pociesza, co łzy wyciska i śmiech budzi. Dajecie światu wielką lekcję narodowego idealizmu, obwieszacie, że naród jest istotą duchową, że posiada duszę, której nie ujarzmią środki, ujarzmiające ciało.

„Wielki i słynny towarzyszu! z królewskiego grobu, który ci uwielbienie rodaków zgotowało, wspominaj ty Francję. Biedna Francya nie zapomina nigdy, wierzaj nam. Co raz pokochała, kocha zawsze. Czemu przyklaskiwała w twych słowach, temu klaskać będzie. Katedrę, którą ci raz ofiarowała, oddalaby ci dziś jeszcze. Nie mówilbyś z niej za często o zwycięstwach, ale znalazłbyś słowa z pod serca o obowiązkach zwyciężonych.

„Idź teraz do chwały, którą sobie zdobyłeś; idź wśród holdu ludów do tej ojezyny, którą tak ukochałeś. Naszej dumie chodziło tylko o to, aby nad grobem twoim było powiedziane, że byłeś nasz. Chcieliśmy, by wiedziano w Polsce przyszłości, że w chwilach ciężkiej próby istniała Francya liberalna, by cię przytulić, podziwiać i kochać.“

Tak żegnał Ernest Renan zwłoki człowieka, o którym mało kto pamięta dziś w odmienionej Francyi. Redakcja dziennika *Matin*, ogłasza artykuł pod tytułem: „Adam Mickiewicz. Zapomniana historia wielkiego patrioty“ i udaje się po szczegóły do rodaków zmarłego, „bo wielkie to imię budzi już teraz między nami niewyraźne tylko wspomnie-

nia<sup>1)</sup>). Ilustrowane pisma podają jednak rysunek grobowca w Montmorency i sceny ekshumacyi, objaśniając je krótką biografią poety. Na ementarzu wobec prostego pomnika, po mowie Renan'a, w tłumie mów polskich, węgierskich i czeskich, zabiera głos sekretarz międzynarodowego Towarzystwa literacko-artystycznego, którego członkiem był Mickiewicz i dopowiada wyraźnie słów owych gorących, które Renan zaznaczył. Mówi on o opiece danej tym wszystkim, co się tulają po świecie, i do pochwały poety dodaje pochwałę wygnańca. Ojczyznę tych, co przyjechali, niby skarb, zabierając popioły, wita jako kraj najbiedniejszy „z dumą, pełniejszą uszanowania, niż wszystkie inne narody“.... „Polsko sieroca, Polsko waleczna, Polsko żyjąca, oddając ci popioły Mickiewicza, Francya wysyła na wschód orędownika sprawiedliwości i wolności.“ — Na wschód? „do krainy lodów?“ czy może na Litwę? Będzie „zwiastować wolność, jak zórawie wiosnę?“

Zdaje się, że po rosyjskich dziennikach nie poświęcono wiele miejsca naszemu obchodowi. Wszelako imię Renana nie pozostało bez wrażenia. *St. Peterburgskija Wiedomosti*, donoszące o stosunkach warszawskiej prasy, o warszawskim teatralnym skandalu, nie wzmianknęła nawet o pogrzebie Mickiewicza. Ale mowę Renana czytamy w nich niemal *in extenso*. Przełożono ją w ten sposób, aby nie wspomnieć o Poniatowskim i Kościuszcze i urwano po wyrazach: „Biedna Francya nie zapomina nigdy.... To, co raz pokochała, kocha zawsze“.... I niema całego końcowego ustępu: „Czemu przyklaskiwała w twych słowach, temu przyklaskiwać będzie,“ i na „duszę, której nie ujarzmią“ albo miejsca albo cierpliwości cenzury nie stało. Dodano tylko, że kilka osób głos po Renanie zabrało, a między nimi ks. Czartoryski. „Wieczorem wyprawiono zwłoki Mickiewicza do Krakowa.“

Po drodze, w Zurychu, witano je mowami, z których jedna rosyjska. P. Droz, przemawiający w imieniu Szwajca-

<sup>1)</sup> Por. *Kraj* N. 25. Już podczas druku niniejszych uwag doszedł nas obszerny i umiejętnie nakreślony duchowy portret Mickiewicza, podpisany „J. de Kwiatkowski,“ a ogłoszony w znany naukowym i literackim tygodniku *Revue Bleue*.

rów, wspomniał o pobycie nad genewskim jeziorem, o dożywotniej honorowej profesurze w Louzannie. A że widocznie czytał Mickiewicza, mógł wypowiedzieć nadzieję, że skoro się ludy słowiańskie pogodzą i zjednoczą, uznają w nim największego swego poetę. Mówił nawet o federacyi Słowian, złączonych i swobodnych! <sup>1)</sup>

#### 4.

Kiedy tak opuszczały zwłoki Mickiewicza francuską ziemię, zrodziło się tam poczucie, że jej czegoś zabrakło i że jej jakąś wielką pamiątkę zabrano. „W Montmorency — pisał Alfred Rambaud — leżał on jak w Polsce, boć wielka część mogił ementarza nosi tam napisy nieczytelne dla człowieka, co się w departamencie Seine-et-Oise urodził. I w pobliżu, w kościele Panny Maryi pod napisami, świadczącemi o tylu polskich i francuskich walkach, spią owinięte w płaszcz wojskowy poważne kamienne postacie na kamieniu grobowców: Niemcewicz, wielki śpiewak, rycerz owej bitwy, gdzie nie zawołał Kościuszkę *Finis Poloniae*; Kniaziewicz inny bohater tejsamej batalii, bohater naszych kampanii do Włoch, do Niemiec i Rosyi.

„Ileż to zwłok emigrantów polskich chowa ten ementarz w Montmorency, ileż to przygarwał rozbitków, gnanych i bitych rozlicznymi burzami, wśród zwycięstw i upadków ojczyzny, wśród tryumfów i klęsk francuskiej armii. Żołnierze legionów polskich za dyktoryatu, żołnierze legii nadwiślańskiej za Napoleona, żołnierze pułków 1830 roku, żołnierze oddziałów 1863 — kto tam nie leży? A nie tylko wojownicy, ale i myśliciele, trybunowie, prawodawcy, ci co zasiadali w radzie powstańczej 1794 r., w sejmie Księstwa Warszawskiego, w sejmie Królestwa Polskiego!

„Czy zwłoki Mickiewicza, które w r. 1855 odbyły podróż z Konstantynopola do Montmorency, a teraz w r. 1890 idą do Krakowa, czy zwłoki te znajdują tam ziemię, bardziej od tej polską? Czy będzie im bardziej swojsko w Polsce, nawet

<sup>1)</sup> Por. *Świat* z 15 lipca 1890.

gdy legną w krypcie Wawelu, gdzie już są dawni królowie w gotyckich zbroicach i Józef Poniatowski, „wódz Polaków“ w wielkiej armii Napoleona, i Kościuszko, na grobie którego sterczy wśród dzid i palaszów broń jego kosynierów?

„A jednak, oto przebywa trumna Mickiewicza całą szerokość Europy po raz drugi.

„Porzucił on na zawsze tę ziemię, gdzie tyłu bliskich mu spoczywa i wyszedł z niej w tryumfalnym pochodzie, niesiony nie przez wóz żalobny, ale tym pięknym polskim obyczajem wsparty na barkach swoich druhów, na barkach tej młodzieży, którą tak kochał i do której słynną swoją odę zwrócił.....

„Moglibyśmy się żalić na decyzję, która nam zabiera gościa od lat sześćdziesięciu.

„Mickiewicz nie należał może wyłącznie do Polski, ale i trochę do Francji; duch jego brał udział w jej kolejach. Należał do ludzkości całej, bo broniąc sprawy swojego narodu, walczył za wszystkie ludy, które cierpiały dla sprawiedliwości. Skoro nie mógł, jak się zdaje, powrócić do Litwy, ziemi swej rodzinnej, równie mu dobrze było w Montmorency, jak na Wawelu.“

„Nie mógł, *jak się zdaje*, powrócić na Litwę“ — pisze p. Rambaud, znany ze swych studyów nad Rosyą. Ale po za tem zdaniem uderza ton niniejszego artykułu, zapalem i sympatya, a to tembardziej, że ukazał się on w niedzielnym dodatku *Figara*, owego pisma, co nie przewodzi opinii, ale za nią iść zwykło. Przynajmniej rozbudzonej na nowo dla Mickiewicza ciekawości dowodzi zatem fakt, że się ten dziennik postarał o charakterystykę polskiego poety, i że się po nią udał do cenionego pisarza i człowieka szerokiej nauki.

Pobieżna praca pana Rambaud dowodzi, że zna on i dzieje i dzieła Mickiewicza; zajmuje też poważniejsze wśród dziennikarskich wzmianek stanowisko. Zwrócono w niej umiejętnie uwagę na wszystkie węzły, łączące poetę z Francją, na młodociane wspomnienia wojen napoleońskich. „Cesarz ukazał mu się“ — pisze francuski historyk — „nie we własnej osobie, lecz jako obraz odbity w wyobraźni całego narodu, i nie wiem doprawdy, czy Henryk Heine i Wiktor Hugo, którzy oglądali samego człowieka, nakreślili go wspanialej od litewskiego poety.“ Na dowód przytoczone całe ustępy z *Pana*

*Tadeusza*: słowa Robaka w karczmie, opowiadania Prusaka, początek księgi „O roku ów“ — i zapal poety, poparty dowodami wierności narodu.

„Pod Lipskiem, kiedy Sasi przechodzą na stronę nieprzyjacielską, oto zaciągnięci przemocą do wojska zkoalizowanego Polacy zrzucają znienawidzone mundury i dzielą nadal losy zwyciężonych. Kiedy nas wszyscy opuszczają, wszyscy powstają przeciw nam, nawet Hollendrzy, nawet Belgowie, nawet Szwajcarzy, zostają przy nas Polacy. Nie zawodzą podczas wojny we Francji. Kiedy Marmont zdradza, jedni kawalerzyści polscy nie chcą iść w jego ślady. Z Polaków składa się na Elbie konna gwardya cesarza. A ilu ich padło na polu ostatniej walki pod Waterloo!

„Taka wierność była i w Mickiewiczu. Napoleon zwalczony, Napoleon wygnany, Napoleon umarły, pozostaje zawsze jego bohaterem.“

Tylko przetwarza się z biegiem czasu. Pod wpływem mrzonek religijnych zmienia się i postać cesarza, wchodząc w zakres nowych, chorobliwych pojęć poety. Legenda napoleońska urasta najsilniej pod jego wpływem. „Sceptycyzm gallicki — dodajmy: zdrowy sens francuski — i racjonalizm XIX wieku, nie były Mickiewicza udziałem.“ Zresztą odegrał on ważną rolę w życiu duchowem, w kolejach, jakie przechodziła myśl we Francji. „Coś z nas samych“ — tak kończy p. Rambaud — „odeszło od nas w zeszlą sobotę w owej nowej trumnie, odeszło ku dalekiemu Krakowu na barkach słowiańskich studentów, przy dźwiękach pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła!“

## 5.

W Wiedniu, jak wiadomo, pieśń ta nie zabrzmiała. — Ustrojono wagon w wieńce dębowe i wyprawiono cicho do Krakowa. Niektóre francuskie dzienniki podniosły tę okoliczność, nie bez drobnych dla wiedeńskiej władzy przycinków. Korespondent *Figara* występuje w jej obronie i tłómaczy postępowanie policji. „Dozwala się chętnie Polakom cześć wielkich swoich ludzi, byle uroczystość nie przekraczała granic

Galicyi“.... „Rosya ma swoich Polaków, mają Prusy swoich, i każde z tych państw prowadzi swą własną politykę polską. Ani w Berlinie, ani w Petersburgu nie patrzą chętnie na wzbudzony entuzjazm galicyjskich Polaków. Byłoby to złym przykładem. Hrabia Kalnoky, jakkolwiek jeszcze chory — cesarz odwiedzał go już dwa razy — przedsięwziął więc środki, aby krakowski obchód nie znalazł zbyt wielkiego echa w innych krajach monarchii.“

Czyż niema w tych słowach pewnej słabej reminiscencji słów, wygłoszonych przez *Neue Freie Presse*? Podobieństwo zwiększa się następnie, gdy *Figaro* powtarza kłamliwą a rozpowszechnioną wiadomość, że Arcybiskup lwowski (łacińskiego obrządku) zakazał duchowieństwu podnosić cnoty i zasługi człowieka, który nie zawsze był wiernym synem Kościoła i którego pochwały głosił Ernest Renan. Przechodząc następnie do innej już materji, do jubileuszu ministra finansów, zamieszcza korespondent *Figara* ciekawy ustęp ogólniejszej treści, dziwnie podobny do owej przywiedzionej już przez nas uwagi o praktycznej stronie w charakterze Polaków-idealistów: „Pan Dunajewski wydaje mi się wiernym obrazem dzisiejszego Polaka. Nie sędzę, aby był genialnym finansistą, ale — jak wszyscy jego rodacy — jestto niezawodnie człowiek bardzo zręczny w interesach. Przypuszczam, że nie dużo rozmyśla nad odbudowaniem ojczyzny. Polska dzisiejsza nie jest bynajmniej rewolucyjną. Ani Węgry zresztą. Nawet młodzież obu tych krajów już nie jest tak burzliwą. Starzy patrioci z 1849 i 1863 r. nie wywierają żadnego rzeczywistego wpływu: uchodzą za ideologów. Młoda generacya odznacza się przykładną trzeźwością, jest prawie zgrzybiała, zaledwo liberalna, często wręcz do reakcyi skłonna i oddana tylko interesom.“

Dziwnych zaprawdę doczekaliśmy się czasów i żywość polskich uczuć dziwnych znajduje obrońców! Gdzie panuje nienawiść ślepa, tam bezrozumne bywają jej objawy. W słowach tych zdraudnych, niezdolnych ukryć myśli, ale fałszujących prawdę, zarzucają nam dziś wiedeńscy dziennikarze spokój i rozważę, nie-pomnąc, co pisali wczoraj, nie wiedząc, że jutro wolać o nie będą, gdyby zawrzała w kim krew ku naszej własnej szkodzie a skrytej ich radości.

I dziwne też te polskie dusze, w których się narodowy fanatyzm z narodową łączyć ma obojętnością.

Szczęściem spotykamy i inne wiedeńskie glosy o Mickiewiczu, jego obchodzie i rodakach. *Neues Wiener Tagblatt* wyprzedza wprawdzie dzień 4 lipca wstępnym artykułem, zbliżonym w treści do wywodów, które przywiodłem z *Neue Freie Presse*, ale czy z wiedzą, czy też z winy autora, nie tak doniosłym i świetnym. Wyrażono w nim wprawdzie tesame obawy co do rozmiarów obchodu i — niestety, dzięki nieostrożnemu słowu z polskiej strony — obawy przed jakimś skupieniem w jedno ognisko panslawistycznych i wrogich niemieckim ludom żywiołów, ale podniesiono niektóre szczegóły uroczystości z wytworną i miłą nam sympatyą. — „Nowy polski Kardynał, pierwszy, który od upadku polskiej niepodległości na krakowskiej biskupiej stolicy zasiada, pobłogosławi śmiertelne zwłoki Mickiewicza. Kościół chce wraz z narodem uczcić wielkiego poetę.“ A przedtem: „Zdobywa sobie cześć naród, co ją tak swym śpiewakom oddaje.“ I zamiast groźby końcowej, spotykamy tu zachętę w innym tonie: „Jeżeli Polacy, których żal za utraconą narodową samodzielnością ocenić i uwzględnić można, jeżeli wysokie swe posłannictwo wobec cywilizacji i misję pośrednictwa między Wschodem a Zachodem pojąć zdołają, to mogą, nie porzucając świętego ideału zmartwychwstałej Polski, działać zbawiennie dla ludzkości i własnego narodowego życia. Powinni nie zapomnieć o tem dziś, kiedy czczą pamięć duchowego bohatera i z niezwykłym przepychem poetę między królami grzebią.“

Inny już zupełnie jest ton starej *Presse*. Piszę ona, co prawda, po obchodzie, odbytym tak poważnie i spokojnie; ale należy podnieść sposób, w jaki odsuwa wszelką myśl o ukrytych politycznych knowaniach. W samym fakcie tej pięknej, głośniejszej uroczystości, widzi wiedeński dziennik wymowną manifestację polskich swobód pod austriackim berłem. Dlatego też nie podnoszono zbyt silnie w Rosji znaczenia obchodu, zarzucono tym razem wyrzuty i rekryminacje. „Bo — jak wiadomo — nie był Mickiewicz przyjacielem Moskali — i pod tym względem był on artystycznie indywidualnym, ale szczerym wyrazem polskiego narodowego du-



cha. Sądźmy więc, że zdaleko idą ci, co przypuszczają, że deputacya z Petersburga nawróci Polaków do Rosyan.... Wiedzą równie dobrze nad Newą i nad Wisłą, jak szczerą jest rosyjska deputacya i do jakich ostatecznie doprowadzi skutków. I tu i tam niema pod tym względem zbytnej naiwności albo optymizmu; Rosyanie i Polacy wiedzą wybornie, co dziś sądzić o wzajemnem umiarkowaniu i jego motywach.“ I wydaje się naszemu dziennikowi ciekawą rzeczą, że „uważano w tej chwili, po rosyjskiej stronie, za pożyteczne i niezbędne, zapanować nad tradycyjną antypatyą do wszystkiego co polskie, i udać, że na polu poezyi i historii literatury, usuwają i Rosyanie polityczne względy. A że właśnie od lat stu dwudziestu dowodzi historia niezliczonymi przykładami, iż się w istocie rzecz ma wprost przeciwnie, tem ciekawszą jest spowodowana obchodem Mickiewicza próba zbliżenia się do Polaków.“ Dodajmy od siebie, że nabiera ona największego interesu, kiedy się wspomni ogólne zachowanie Rusinów.

Po za tym politycznie zabarwionym artykułem, zamieściła *Presse* szkic biograficzno-krytyczny w felietonie, odznaczający się wcale poważną znajomością naszej literatury. Z innych notatek, ogłoszonych obecnie o Mickiewiczu, może cudzoziemiec powziąć przekonanie, że jemu zawdzięcza piśmiennictwo polskie początek i istnienie. Pan E. L., który widocznie zna dobrze język polski i zajmował się nawet wpływami Goethego na naszą literaturę, sięga okiem dalej i powołuje się na wiek złoty. „Mickiewicz nie należy bynajmniej do rzędu jednostronnie narodowych śpiewaków. Główną zaletę polskiej poezyi stanowi jej ogółno-europejski charakter. Choć zawsze narodowa, nie zamykała się ona nigdy przed cywilizacyjnymi prądami zachodniej Europy, istniała zawsze jako odrębna część tej całości. Najznakomitszy poeta, najwybitniejszy prozaik „złotego wieku“ (w wieku XVI), Jan Kochanowski i Łukasz Górnicki, stanęli na wysokości swej epoki, jako wytworni uczniowie humanistów, a specjalnie włoskich.“ I dalej rozwija się obraz francuskich wpływów, klasycznego obozu, przesuwają się postacie Osinińskich, Koźmianów i Kropińskich, a ponieważ najlepiej określa się ludzi i prądy, zbliżając je do znanych już osób i kierunków, przed-

stawiony jest polski romantyzm w stosunkach swoich do niemieckiej i angielskiej literatury. Ale Mickiewicz wyzwala się z tych wpływów i autor wiedzie nas w epokę tworzenia *Pana Tadeusza*, do *Collège de France*, w ostatnie lata niedoli i politycznej akcji. Posądzamy redakcyę *Presse* o piękną bezstronność i przypuszczamy, że z pod polskiego pióra musiał wypłynąć ten pełen znajomości polskich stosunków artykuł.

*Wiener Allgemeine Zeitung* nie wdawała się, o ile wiem, w ocenę politycznej doniosłości obchodu. W odcinku daje natomiast zarys biograficzny wieszca i tłumaczy, co ten dla Niemców trudny do wymówienia, trudny do pojęcia wyraz „wieszcz“ oznacza. „Naród, który wolność utracił i przez całe stulecie kącika na szerokiej ziemi nie znalazł, gdzieby mu było swojsko i dobrze, naród, który w ciągu wieku z bijącym sercem, w pogotowiu do walki na oswobodzenie i odpłatę czekał, taki naród nie mógł się zadowolnić poetami, z którychby każdy nie był prorokiem narodowego zapалу i wodzem w walce z tyranami.“

Jeżeli ten ustęp i cały początek artykułu, świadczą o słusznem ocienieniu warunków, wśród których rozwijała się nasza literatura XIX wieku, to zupełną i bardzo miłą niespodzianką była charakterystyka Mickiewicza w *Fremdenblatt*, podpisana „Ludwig Hevesi,“ nazwiskiem czy pseudonimem, który odtąd z sympatją i wdzięcznością witać będziemy. Tu już nie życiorys, ale śliczny obraz, zadziwiający wniknięciem w duszę polskiego poety, zwłaszcza jeżeli rzeczywiście jest dziełem cudzoziemca.... „Mickiewicz to Polska, bo Polska była jego myślą i marzeniem, radością i bólem, sławą i zgonem, Polska, to jego *fatum*. Jestto poeta nawskróś narodowy, o narodowych celach. Co pięknego i drogocennego znajdzie na szerokim świecie, to wszystko mu służy do ozdabiania świętej swej boleści.... Zdolność cierpienia jest mu wrodzoną, jest szczepu jego spuścizną; wyzyskuje ją w poezyi i w życiu z jakimś genialnem mistrzostwem, które Eschylos i Rousseau, Byron i *Werther* kształcili. Z chorobliwą sumiennością zarządza on dziedzictwem narodowej boleści. Potrzeba ojczyźnie jakiegoś potężnego przekleństwa, śmiertelnej groźby, piorunującego oskarżenia — Mickiewicz głos podnosi.... Potrzeba jej snu przyszłości,

świetniejszego od rzeczywistości minionych, to tworzy go dla niej Mickiewicz, w ekstatycznym zapale, który szaleńczo się kończy. Osobiste jego przygody są tylko wprawą w cierpieniu, gotującą go z wolna na opowiadacza powszechnych boleści.... Nawet wykłady w *College de France* przemieniały się coraz bardziej w polskie dytramby i apoteozy, a słynne jego *Księgi narodu polskiego* i *Księgi Pielgrzymstwa*, drukowane tylko w celu rozdawania ich rodakom, te, mową dawnych proroków przemawiające księgi, któreby z Ezechielem i Daniellem oprawić razem można, zapowiadały polskiego Mesyasza, który przyjdzie, bo przyjść musi.... Mickiewicz był to prorok, dla którego w dzisiejszym świecie miejsca nie ma. „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu“ — był on jednym z tych proroków, co nad jakimiś wodami Babilonu siedzą i na wierzbach muszą wieszać arfy.... Wierzył w czynną działalność potęg nieziemskich.... W marzycielskiej ekstazie ogłaszał uroczyście przyszłość: lipcową rewolucję i powrót Napoleonidów. Dziwne przeczucia nawiedzały go, widzenia ze sfer niepochwytanych. Naiwny mistyk, Oleszkiewicz pociągnął go za sobą młodzieńcem, jak za lat męskich przebiegły mistagog, Towiański.... Wierzył w mechaniczną siłę uczucia wobec faktów i materialnych przeszkód: należy tylko czuć długo, w tym samym kierunku, a duchowa potęga nada patryotycznym marom rzeczywistość.... Był to szaleńczo narodowy biedny, pozbawiony kraju człowiek, który pięciu swym zmysłom wobec rozpaczliwej prawdy wierzyć nie chce, nie może. Wychowany w religii cudów, jako poeta nieziemskiej siły świadomy, w najwyższym stopniu wierzący, a przytem twórczy, jak w jego szczepie nikt drugi, traci on w bólu poczucie możliwości a niemożliwości i ginie przez tragiczną twórczą potęgę wyobraźni.“

„Ginie, jak naród, z którym jedność stanowił. Ale narody nie umierają, jeżeli się odrodzić umieją. Jedno pokolenie przekazuje drugiemu narodowego śpiewaka, niby pochodnię, która tem silniej świeci, im wkoło noc czarniejsza.“

„W królewskim grobie na Wawelu legną 4 lipca zwłoki Adama Mickiewicza. Bo i on był Polski królem, jednym z tych królów, których można wygnąć, ale nie z tronu złożyć, i którzy pozostają w kraju, nawet kiedy się ich wygna.“

Wśród wyrwanych przezemnie ustępów tego hymnu — bo p. Hevesi hymn ułożył, chociaż nie wszystkie jego tony są kryształowo czyste — wśród strof przytoczonych, pełno dowodów znajomości poety, zagłębienia się w jego dzieła i koleje. Mickiewicz nie myślał wiele o swej sławie i nie spodziewał się, jak Kochanowski, że go poznają „różnego mieszkańcy świata“ — a oto przychodzi do nas od obcych narodów jego pochwała, tak wymowna i piękna, że nie możemy jej bez wzruszenia słuchać. Nie wierzył, aby kto mógł zrozumieć jego pieśni — „czym śpiewak dla ludzi?“ — a widzimy, że ją tam w oddali pojęto, jak u nas, i otoczono uwielbieniem. Dary piękniejsze od wieńców składają obce dłonie na nowym grobie poety!

## 6.

Sympatycznych artykułów, zamieszczonych w dwóch berlińskich dziennikach, w arcykonserwatywnym *Deutsches Tagblatt* i liberalnym *Berliner Tageblatt*, nie jesteśmy w stanie podać ani streścić. Natomiast przytoczymy parę ustępów z charakterystyki Mickiewicza, skreślonej przez cenionego berlińskiego krytyka, Maksymiliana Hardena, a ogłoszonej w tygodniku *Nation*. Poświęcone raczej polityce niż literaturze, walczące stale ze stronnictwem Bismarka i partją narodowo-liberalną, zdobywa sobie postępowe to pismo coraz większe koło czytelników. I nasze sprawy nie są mu obce. Po wypędzeniu Polaków w r. 1886, kiedy ogół pism antyrządowych protestował miękko przeciw nieludzkim rozporządzeniom, ogłosiła *Nation* artykuł ściśle naukowy, przez znakomitego prawnika podpisany, wykazujący szkodliwość i bezprawie tego kroku. Dzisiaj podnosi p. Harden różnicę, zachodzącą między dwiema uroczystościami ku czci Mickiewicza na francuskiej ziemi. W r. 1867 przy odsłonięciu pomnika w Montmorency zabierają głos mężowie politycznej doniosłości, a między nimi Carnot, ojciec obecnego prezydenta. W r. 1890 „wobec zbratania się Francji z Rosją“ mówią nad trumną tylko pisarze. „Nie należy jednak mniemać — pisze *Nation* — że skromna ta uroczystość pogrzebowa

mniejsze pozostawiła wrażenie. Ernest Renan wypowiedział w swej pozbawionej politycznego charakteru mowie, słowa wzruszające ku czci zmarłego poety, a zdanie, wyrzeczone wobec królewskich honorów, które Polska gotuje swemu największemu i jedytnemu wielkiemu poccie, grzebiąc go na Wawelu, zasługuje na najszerze rozpowszechnienie: *Vous donnez là une grande leçon d'idéalisme; vous proclamez qu'une nation est une chose spirituelle, qu'elle a une âme qu'on ne dompte pas avec les moyens qui domptent les corps....* Adam Mickiewicz przyczynił się do ogromnego rozwoju literatury w swoim narodzie. Gdy przyszedł na świat, nie istniała polska poezya dla Europy; ani makaroniczna poezya po klasztorach, ani nieudolne tłumaczenia klasyków francuskich, nie zdołały zwrócić na siebie większej uwagi. Dopiero Mickiewicz wprowadził naród swój do wszechświatowej literatury, i nie miał już godnego następcy po sobie. Stworzył narodową poezję i stał się narodowym poetą — oto może najstosowniejszy napis na grobie litewskiego śpiewaka.“... „Mickiewicz chciał przedewszystkiem być Polakiem i tylko Polakiem. Talent jego, do ballady stworzony, różnił się wielce od lekkiego sceptycyzmu Puszkina, Mussetowi pokrewnego poety. Nieszczęścia osobiste i krajowe, rozciągnęły mrok w jego duszy, a gęste kadzidłowe dymy katolicyzmu, skrępowały jego umysł, skłonny do gorącego zapalu. Zgodziłby się on raczej z Tolstojem, niż z Puszkinem, w marzycielskim mistycyzmie i tęsknem oczekiwaniu złotych czasów wiary, czasów wszechsłowiańskiej miłości.“ Los pozwolił obydwu poetom rozwinąć skrzydła, wkrótce po rozstaniu się w Petersburgu; dał Puszkiniowi parę lat życia i twórczości, aż młodo zginął w pojedynku; dał Mickiewiczowi napisać *Pana Tadeusza*, nim zamilkł na dwa dziesiątki lat.

„*Pana Tadeusza* nie bez słuszności porównano z *Hermanem i Dorotką*; porównanie to wytrzymuje poemat najzupełniej.“

„Na paryskim bruku śnił poeta, że jest w ojczyźnie, w stronach, gdzie spędził lata młode i według własnego zeznania, to, co widział i słyszał, w księgach swych umieścił. Kraj, w którym każdy szlachcic był kandydatem do tronu, odżył w całej swej malowniczej piękności, mającej w sobie

zarodek rozstroju i upadku. Opisy przyrody, pełne niepojętego, jedyne w swoim rodzaju uroku, spotykają się z ironicznymi refleksjami, z lekko satyrycznym poglądem na życie, i w krótkich, a jednak dziwnie wiernych rysach odwzorowaną jest cała galeryja typowych postaci: oto szlachta gotowa do każdej bijatyki *pro publico bono*, oto urzędnicy goniący za karierami, jak za modą paniątka, patryotycznym duchem ożywiony żyd Jankiel, sprzeczący się o fraszki doktryner, nawpół Niemiec, Buchman, oto bohaterski żołnierz Dąbrowski, wódz tych polskich legionów w służbie Napoleona, z których wyszedł słynny marsz Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.“

„I obie postacie kobiet, występujące w tym tłumie bohaterów i awanturników, są nakreślone delikatnem a pełnem sily i cieniowań piórem. Ze sztucznie podtrzymywaną pięknoscia, naśladowującej paryską modę Telimeny, stanowi wybitny kontrast wdzięk prostej dziewczeczki, Zosi. Słusznie zarzucono jednak, że nic tej staropolskiej Iliady jest zbyt nikłą; poemat nie posiada żadnego bohatera.... jest nim właściwie Polska, a losy nieszczęśliwego kraju zdają się symbolicznie przedstawione w owym duszę do głębi poruszającym okrzyku umierającego Jacka Soplicy: „Mnie, com niegdyś, rzec mogę, trząśał całym powiatem“ i t. d.

„Adam Mickiewicz nie należał do owych próżnych Polaków, którzy swą narodową żalobę ostentacyjnie nosili po całym świecie i którym bardzo było dobrze z płacziwem męczeństwem.... Był to uczciwy, prawy i pełen zapалу człowiek, a czuć to w najdrobniejszym jego sonecie, w najcichszym dźwięku iście lirycznej jego duszy. Był on poetą, jedynym wielkim poetą swego małego twórczego narodu. Żadnym był patryotycznych czynów, i nie domyślał się pono, że mu się najpiękniejszy z nich udało spełnić: wprowadzenie Polaków do wszechświatowej literatury. Gdyby wskutek uwagi, którą sprowadzenie jego zwłok zwróciło wszędzie na zmarłego poetę, gdyby odnowiło się zajęcie dla jego utworów, to byłiby już tem wynagrodzeni Polacy za uczczenie geniuszu, świadczące o cywilizacyjnej dojrzałości narodu“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. *Kurier polski* z 18 lipca.

Ponieważ się w szwajcarskim ukazał dzienniku, w *Neue Züricher-Zeitung*, wolno tu wspomnieć i artykuł, z pod polskiego wyszły pióra, podpisany przez prof. J. Kallenbacha, którego studia nad Mickiewiczem dawno polska oceniła publiczność. A miło przytem zaznaczyć, że jeżeli się i obca ma zainteresować naszym poetą, to ją najprędzej do tego skłonią prace tak piękne i tak umiejętnie do niej zastosowane. Z wielkim taktem, nie zmniejszając bynajmniej głębszych, ogólniejszych rysów charakteru dla czytelników swoich felietonów, wykazał p. Kallenbach, co Szwajcarów na zawsze z pamięcią Mickiewicza łączyć winno.

W angielskiem piśmie, *Daily Chronicle*, zamieszczono list pani Maude A. Biggs, znanej i u nas i w Anglii z przekładów Mickiewicza. Umieszczamy tu niemal w całości charakterystyczne to pismo, jakkolwiek, podobnie do artykułu w *Nation*, jest ono niesprawiedliwem dla ogółu literatury naszej:

„Wobec wspaniałej uroczystości, jaka odbywa się obecnie w Krakowie, z powodu złożenia zwłok Adama Mickiewicza w grobach krakowskiej katedry, z przyjemnością spostrzegam, że imię największego poety polskiego nie jest już dzisiaj publiczności angielskiej nieznanem. Wątpię jednakże, czy większość waszych czytelników zdaje sobie sprawę z właściwego znaczenia tej wielkiej manifestacji. Adam Mickiewicz był nie tylko głównym i największym poetą, jakiego dotąd wydała Polska, ale zarazem był pierwszym, który dowiódł, że posiada ona odrębną indywidualność literacką: stworzył on niezależną literaturę polską, która była czemś więcej, niż prostem naśladownictwem literatur obcych. Tym sposobem stał się Mickiewicz główną dźwignią niezłomnego narodowego ducha Polski i był przedstawicielem jej niezmiernej żywotności, w epoce, kiedy jej byt polityczny ugiął się pod przemocą siły obcej; wiadomo bowiem, że główny okres literackiej twórczości Mickiewicza, wypada z jednej strony na czas usiłowań cara Aleksandra I, skierowanych ku złamaniu i uciemnieniu narodowości polskiej, wbrew wyraźnym orzeczeniom traktatu wiedeńskiego, z drugiej strony na chwilę podniecenia narodowych uczuć polskich, które znalazło wyraz w rewolucyi 1831 r. Gorący patryotyzm polski i poświęcenie się

dla sprawy narodowej, pomimo prześladowań, których Mickiewicz sam stał się ofiarą, było głównym motywem i przewodnią ideą jego dzieła.“

„Ze swego znaczenia politycznego i z czynnego patriotyzmu, Mickiewicz równie dobrze znany jest pomiędzy swymi rodakami, jak ze swej sławy poetyckiej; znany jest i w obcych krajach, jako bojownik wolności, a za swe zasługi przy utworzeniu legionu polskiego, który walczył za wolność Rzymu w r. 1848, uznany został za jednego z siedmiu *Conservatori*, to jest głównych bohaterów Wiecznego Miasta, których popiersia znajdują się w Kapitolu.“

„Jestto poniekąd dziełem przypadku, że twory Mickiewicza tak mało znane są w naszym kraju, pomimo, że kilkakrotnie tłómaczone były na język niemiecki i na francuski. Główną przeszkodą jest bezwątpienia niezmierna trudność języka polskiego, i ta okoliczność, że dotąd mieliśmy tak mało Anglików, którzyby ocenili pobudki do przewyciężenia tej trudności. Literatura polska, chociaż stosunkowo świeżej chwały, bo większa część najlepszych dzieł polskich wydana została w ciągu bieżącego stulecia, wytrzymuje porównanie z każdą inną literaturą w Europie, tak co do wartości, jak i pod względem obfitości, a dla nas, Anglików, jest w całym znaczeniu tego słowa bogatą, nieobrobioną kopalnią skarbów“<sup>1)</sup>.

Z włoskich dzienników nie możemy, niestety, nic przytoczyć, a wiemy, że głosy ich były nam nawskróś przyjazne. Mówi arabskie przysłowie, że największą do tych tchniemy nienawiścią, którychśmy skrzywdzili; i może dlatego są dzisiaj Włosi jedynym z wielkich ludów Europy, wśród którego może się Polak obracać bez obawy, że nienawistne słowo przypomni mu niedolę.

## 7.

Z telegramów, opisujących samą uroczystość, nie będziemy zdawać sprawy. Zgadza się one wszystkie na to, że dzień był podniosły i piękny, a nastrój dziwnie poważny.

<sup>1)</sup> Por. *Nową Reformę* z 13 lipca.



Niektóre podają ustępy z mów, zwłaszcza słowa Marszałka. Tu i ówdzie dwie równie fałszywe wiadomości o zakazie kazań w dyecezyi lwowskiej i o ułatwieniu podróży ze strony rosyjskich władz granicznych. — Najdrobniejsze szczegóły roznosił telegraf, np. o proteście kapituły przeciw zbyt wielkiemu katafalkowi w katedrze. Spotykamy tę wiadomość między innymi w paryskim piśmie *Illustration*, które podaje i drzeworyt według krakowskich rysunków wykouany, przedstawiający nabożeństwo na Wawelu.

Francuskie pisma przesadzają wspaniałość obchodu. — *Monde* pisze o dwudziestu tysiącach wieńców, wśród których sto srebrnych. Wartość ich ogólną ocenia na pięćkroć sto tysięcy franków. Widzi na obchodzie Polaków, przybyłych z Ameryki, Azji i Afryki.

Ażebym się nie bez humorystycznej strony nie obeszło, od tego jest w Paryżu *Figaro*. Mimowolny jego komizm bywa często większym od zamierzonego. Na dowód telegram:

„Kraków 4 lipca. *Więcej niż sto tysięcy* osób przybyło na uroczystość Mickiewicza. *Powszechną zwraca uwagę deputacya literatów petersburskich.* Przeszło *dwadzieścia tysięcy* wieńców będzie złożonych u podnóża pomnika. Nabożeństwo żałobne odprawi kardynał Dunajewski, *poczem rabin odmówi na grobie modlitwy za umarłych.* Zamierzają zamienić uroczystość na *manifestacyę słowiańską wielkiej doniosłości.*“

Wyższem wszelako jest jeszcze wyjaśnienie, przesłane *N. Reformie* przez p. Adolfa Inlendera, wiedeńskiego korespondenta *Figara*. Oto w redakcyi nie wiedziiano, co znaczą słowa, przesłane jej telegraficznie: „duchowieństwo trzech obrządków“ i wytłómaczono sobie, że trzecim obrządkiem musi być mojżeszowe wyznanie. — Zepsulibyśmy żart, dodając komentarze.

## 8.

Gdybyśmy tu wspomnieli o pragskich dziennikach, obrażonyby się może w Czechach, że głosy z nad Moldawy o wielkim pocie Słowiańszczyzny zaliczamy do obcych. Niechaj

nam jednak będzie wolno uczynić to chociaż względem jednego czeskiego dziennika, *Narodni Listy*. Prawi on szeroko o słowiańskiej uroczystości, o deputacyi „Russów,” o ich prawiacy skłonnej do zgody. Wie z ust „warszawskiego publicysty, że „Kraków to nasza historia, a życie nasze to Warszawa,” ale nie podaje skąd ma tak dokładne wiadomości, że tam, gdzie rzeczywiście wre także polskie życie — pomimo „Russów,” do ugody skłonnych — że tam z każdym rokiem przejmują się ludność przychylniejszymi uczuciami dla Rosyan.

Ja piszę tylko sprawozdanie z dzienników i po za prasowe stosunki wychodzić dziś nie będę. Nie przypominę nawet, że gdzie Mickiewicza czytają, obciętego przez nierozumną i brutalną cenzurę, tam wiedzą jednak, kto go tak zesześcił. Nie będę mówił o tem, przez co sam Mickiewicz więziony i wysłany przechodził, ale nie obrażę może autora owego artykułu, jeżeli go do opisu rządów Nowosilcowa w Wilnie, nakreślonego świeżo piórem Edwarda Jelinka i drukowanego także w Pradze, odeszłę. — Zapytam się jednak tego dobrze poinformowanego dziennikarza, czy go nie dziwi cisza, która o Mickiewiczu w pewnym dużym, bliskim „słowiańskim” kraju panuje? Leży on od Krakowa tak blisko, że można go ujrzeć z Wawelu, że głos Zygmunta musiał tam dolatywać do polskich dworów w ów jasny ranek pogrzebu. I kraj to tak wielki, że sięga aż gdzieś za Niemen, aż do kolebki Mickiewicza — a żaden głos, w żadnym tamecznym dzienniku, nie podniósł się, chcąc uczcić królewski pogrzeb poety, kiedy z Londynu i Rzymu witano go tak chętnie. Cisza u ludzi zupełna, tam gdzie wołają kamienie. I czyż taka obojętność czeskiego dziennikarza nie dziwi? Alboż nie posiada on dosyć literackiego wykształcenia, aby wiedzieć, jakim silnym krasomówczym efektem może być milezenie? Albo nie ma on może dosyć duszy, aby w tej ciszy dosłyszał „głos z Litwy” — „krótki płacz kobiecy i długie nocne rodaków rozmowy?”

Dr Konstanty Górski.



## IV.

### Głos angielskiego poety.

Na zakończenie tego pobieżnego przeglądu, niechaj nam wolno będzie przytoczyć jeszcze wiersz, czią dla Mickiewicza natchniony. Czytelnicy nasi widzieli, że mówiono o nim wszędzie z powagą i poszanowaniem; że imię jego wywoływało wspomnienia świetnych czasów, nutę rycerskiej piosenki, obok dźwięku głębokiej jego pieśni; że w prozie mówiących o nim cudzoziemców przebijały czasem jakby rytmy lirycznego zapalu. Nie od rzeczy więc będzie pokazać, jak się ten zapal w poemat ucieleśnił i przywieść tu w całości piękne strofy, nadesłane redakcyi *Przeglądu* w rękopisie przez pana Jerzego O'Byrne. O uznaniu, jakie w całej Wielkiej Brytanii znajduje jego talent, świadczyły nieraz angielskie dzienniki; o szlachetnym, pełnym zapalu jego nastroju, niechaj poemat sam świadczy:

## ADAM MICKIEWICZ:

### In Memoriam.

And he called for his lute and his lyre <sup>1)</sup>

(He needed no servitor scroll)

For his cheek was aglow with the fire

That surged in the depths of his soul!

---

<sup>1)</sup> Zawołał, by podano mu lutnię — zwojów mu pisanych nie trzeba — lica pałały mu ogniem, który w głębi duszy mu powstał.... I krzyknął: Wstań Polsko do boju, wstań z mieczem wolnych w dłoni, gdyż jasną jest twa przyszłość, a niebo i prawda za tobą.

And he cried — „Poland on to the Fight!  
 On — on — with tve sword of the Free!  
 For the Future of Poland is bright,  
 And Heaven and truth are with thee!“

\* \* \*

And he called for his lute and his lyre;  
 And his strong heart was bursting almost,  
 For her flag had been trailed in the mire,  
 And the battle was fought, — and was lost!

And they said that his soul was too white;  
 And they said that his lyre was astray;  
 And they said that his hopes were too bright,  
 For a home in their city of clay.

And they bade him depart from their skies,  
 And he bent his disconsolate track  
 Where Liberty flashes and dies,  
 And only his spirit looked back.

\* \* \*

And he called for his lute and his lyre,  
 (This time in a far foreign land) —  
 But fainter the accents of fire,  
 And his song they could not understand.

Zawołał, by podano mu lutnię, a harde serce ledwo nie pękło, bo sztandar polski włóczyli w błocie i bój stoczony nieszcześnie był bojem.

\*Rzekli, że dusza jego zbyt biała, że lutnia jego w błąd wiodła; rzekli, że nadzieje jego zbyt śmiałe, by mógł wśród lepianek pozostać.

Kazano mu rzucić ojczyste strony; w rozpaczę zawrócił swe kroki, kędy wolność błyska i zamiera, a tylko duch jego spoglądał za siebie.

Zawołał, by podano mu lutnię — w dalekiej teraz i obcej krainie — lecz ciszej już brzmiała pieśń jego natchniona, a śpiewu jego nie pojęto dokoła.

Czy wtedy w pogodnem widzeniu danem było jego duszy to oglądać, czy przeczuwał on może w mrocznej chwili zgonu, jak będą kapłani oplakiwać jego stratę, a księżęta całun jego poniosą?

Did his soul scan the „Vision of Peace?“

Did the scene oer his dim senses fall  
Where prelates should weep his decease,  
And princes should bear up his pall?

Did that fading glance gather the bloom  
And the weary lute echo the hymn  
Of the glory that mantled the tomb —  
The splendour no pencil may 'limn?

Ten thousand the banners they bore;  
Ten thousand the wreaths they bestowed;  
And ten times ten thousand looked o'er  
The march to the silent abode.

There shone beauty, and valour, and truth,  
Of the East, and the South, and the West,  
But methinks the sweet strains of the youth  
Was the homage the bard would love best!

As they sang in the golden sun's blaze  
The chant he had thought to the brave;  
And where, after many dark days,  
His music did hallow his grave!

*George O'Byrne.*

Nottingham. England. July 4. 1890.

---

Czy wzrok jego gasnący objął całą tę świetność, czy lutnia jego strudzona zadzwoniła choć słabo w hymn tej chwały, która otula grób jego i której ludzkie nie opowiedzą głosy?

Dziesięć tysięcy chorągwi niesiono za nim, dziesięć tysięcy wieńców złożono mu na grobie, dziesięć razy dziesięć tysięcy patrzyło, gdy pochód snuł się do cichego przybytku.

Świeci tam piękność, waleczność i prawda, przybyła ze Wschodu, Zachodu, Południa — ale najmiłszym, zda się, było mu holdem, kiedy w złotym blasku słońca śpiewała młodzież tę pieśń, której on uczył walecznych i która po wielu dniach boleści zabrzmiała nad jego grobem.